Nr. 164. Lwów — Czwartek dnia 21 Lipca. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.
Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł 40 ct. w Niemczech 1 „ 80 „ w innych państwach 2 „ 40 „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy nadsyłać równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: Wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct. w „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo [illegible]
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct. Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . . 20 ct. Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 30 ct. od wiersza.

Dziś: św. Praksedy P. | Jutro: św. Maryi Magd. | Pankratya ŚŚ 45 Mucz. | Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.* | Wschód słońca o g. 4 m. 27, Zachód „ „ 7 „ 41 | Długość dnia g. 15 m. 14, Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 20 lipca.

W krajach, posiadających bardzo rozwinięty przemysł, powstał zatarg fabrykantów z właścicielami warsztatów o pracę dzieci. Kwestya pedagogiczna i hygieniczna wystąpiła w nowej formie jako kwestya konkurencyi przemysłowej. Tania praca dzieci podcina produkcyę fabryczną, zabija wielki przemysł! — oto jest skarga fabrykantów, niezawodnie przesadna pod rozmiarami, ale zwracająca uwagę na fakt bardzo ważny. Wiadomo, że wszystkie prawodawstwa zakazują przeciążać dzieci pracą dla zarobku, ale ustawy o tem, wydane przez parlamenty, odznaczają się, jak zwykle, wielką niedołężnością, która otwiera nadużyciom możność furtek. Stało się tedy, że pomimo zakazów, dzieci ubogich rodziców są zmuszane do pracy niezmiernie uciążliwej, wymykającej się z pod kontroli władz i rzeczywiście szkodliwej dla wielkiego przemysłu, który z tego powodu wystąpił w zupełnie nowej dla siebie roli pogromcy wyzysku.

Państwowa konieczność otoczenia dzieci taką opieką, aby wśród ciężkiej pracy nie cherlały przedwcześnie, lecz mogły zdrowo się rozwinąć, uznaną już przeszło pół wieku temu. Pierwsza państwowa ustawa pojawiła się w r. 1832-im w królestwie pruskiem, a orzekała, że dzieci do lat dziewięciu nie wolno używać do fabrycznej pracy. Niebawem taki zakaz wydano w innych państwach, lecz rychło się przekonano o jego niedostateczności, ponieważ w tym czasie silnie się rozwinął przemysł fabryczny, pracujący dzień i noc, zabójczy dla mężkich organizmów, a cóż dopiero dla młodocianych. Więc w kilka lat potem postanowiono, że do dziewiątego roku życia nie wolno brać dzieci do pracy; jeszcze później, mianowicie w r. 1864, większość parlamentów orzekła, że dopiero po skończeniu lat dziesięciu mogą dzieci najmować się do pracy, nie dłuższej jednak nad sześciogodzinną i przytem tylko w dzień. Za naruszenie tych ustaw nałożono w ogóle przedsiębiorców kary pieniężne, sięgające stu franków, a w Niemczech trzydziestu talarów za godzinę. To był okres najlepszej ochrony dzieci. Później nastąpiły dla nich czasy gorsze, a to z dwóch powodów. Najprzód dlatego, że robotnicy, proletaryat [illegible] pomocy swych dzieci, ogromnie się rozmnożyły z rozwojem wielkiego przemysłu, potęgując [illegible], a następnie dlatego, że do parlamentów poczęli wchodzić ludzie coraz mniej wykształceni, którzy coraz gorzej opracowywali ustawy, a może też nieraz układali je tak, aby łatwo się dawały obchodzić, gdyż w ten sposób [illegible] interesom liberalnym, uchodząc za troskliwych o dobro ludu. I tu przodowały Niemcy. Ustawa parlamentarna z roku 1891 orzekła, że praca w fabrykach parowych jest niedostępna dla dzieci, mniejszych lat trzynastu, ale praca ich w zakładach pomocniczych, na roli i w tak zwanym przemyśle domowym (Hausindustrie) może zaczynać się wcześniej, jeżeli jednak nie przeszkadza nauce szkolnej. To postanowienie naśladowano w innych państwach zachodnich i tem stworzono sytuacyę, która teraz doprowadziła do walki między fabrykantami a rzemieślnikami.

Warsztaty rzemieślnicze, zabijane przez fabryki parowe, zaczęły prawie wyłącznie korzystać z taniej pracy dzieci, ale fabrykanci lekceważyli tę konkurencyę, dopóki w warsztatach trzeba było wszystko wyrabiać ręką; kiedy zaś poczęto zastosowywać w nich motory gazowe, wodne lub elektryczne, natenczas konkurencya warsztatów, mających niejako przywilej korzystania z pracy dzieci, jęła przerażać fabrykantów. Wielcy przemysłowcy zaczęli wszędzie badać rzemieślnicze stosunki, najmowali do tego specyalistów, ponosili koszta studyów i w końcu odsłonili rzeczywisty obraz wyzysku dzieci. Okazało się, że administracya szkolna tak zmieniła rozkład godzin w szkołach, aby dziatwa mogła cały dzień pracować w polu lub w warsztatach, czyli w tak zwanym domowym przemyśle. Tak naprzykład, w całych Niemczech pracuje w fabrykach parowych po trzy godziny dziennie 5.312 chłopaków trzynastoletnich, a w samym Berlinie warsztaty rzemieślnicze, poruszane motorami gazowymi lub elektrycznymi i mające obroty krociowe, zatrudniają 25.394 chłopców i 11.019 dziewcząt. W Hamburgu, Berlinie, Lipsku i Frankfurcie nad Menem [illegible] 240.000 dzieci [illegible], ale ta cyfra jest znacznie mniejsza od rzeczywistej, ponieważ w niej nie zdołano policzyć chłopców, zajmujących się roznoszeniem gazet, mleka i bułek w godzinach porannych, przedszkolnych, ani dziewcząt, najmujących się do usług domowych. Za pracę od godziny 4-ej do 8-ej z rana płacą chłopakom administracye gazet, mleczarnie i piekarnie po ośm marek miesięcznie; dziewczynki za usługi domowe, zwykle bardzo ciężkie, bo pod pilnym nadzorem pani, która nie pozwoli minuty wypocząć, trzeba nanosić wody, węgli, sprzątnąć pokoje, wymyć statki kuchenne i [illegible] do szkoły, takiej pani, — za taką, powiadamy, pracę [illegible] przez cztery godziny biorą dziewczynki 6 marek miesięcznie. A potem oczywiście śpią w szkole, zamiast słuchać lekcyi. W warsztatach praca zwykle trwa przed szkołą i po szkole, razem do dziesięciu godzin i jest płatna tygodniowo od marki do marki i 40 fenigów. Rzecz jasna, że skoro robotnika dorosłego trzeba w fabryce parowej opłacać dziennie do trzech marek, a w warsztacie za taką samą pracę bierze dzieciak 20 fenigów i skoro tak pracujących dzieciaków jest w samym Berlinie przeszło 25 tysięcy, to fabryki parowe muszą dotkliwie odczuwać konkurencyę warsztatów. Para zrujnowała rzemiosła, a teraz znowu praca dzieci [illegible] parę. Nędza, rozkwitająca na pysznym krzewie wielkiego przemysłu, [illegible].

Jest w tem wielkie zło narodowe, bo pokolenie, wyhodowane w ten sposób, będzie [illegible]. Wielcy przemysłowcy, broniąc swego interesu, odsłonili w stosunkach ekonomiczno-społecznych niebezpieczną ranę. Ale jak ją uzdrowić? Jak zakazać ubogim rodzicom pracy swoich dzieci? Czem ten dzieciak nakarmić, jak odziać, jeżeli on sam na siebie nie zarobi? Dobrodziejstwo, okazane dzieciom, może się stać okrucieństwem względem ich rodziców i to jeszcze takiem, [illegible]. Nie można tedy wydać ustawy, zabraniającej bezwarunkowo używania dzieci do zarobkowej pracy, nie można jeszcze i dlatego, że trzeba dziatwę przyzwyczaić do pracy, ładu, systemu, do jakiejś obowiązkowości, do przejęcia się tą prawdą, że życie, to praca. Ale wyzysk trzeba uchylić, można zaś to zrobić nie zakazami, które nigdy nie osiągają celu, lecz taką zmianą ekonomicznych stosunków, iżby nie ustawa, ale serce rodzicielskie mogło stać na straży zdrowia i prawidłowego rozwoju dzieci.

Zasadniczem złem jest to, że para z pomocniczki człowieka stała się jego panią, obróciła go w niewolnika. Ustała pańszczyzna rolna, natomiast wytworzyła się stokroć gorsza od niej pańszczyzna przemysłowa. Wielcy fabrykanci podnieśli kwestyę wyzysku pracy dzieci, aby stłumić niebezpieczną konkurencyę warsztatów rzemieślniczych, posługujących się parą; [illegible] dzisiejszym sposobem, t. j. ustawą, stłumiona ta konkurencya, zupełnie upadną rzemiosła, zwiększy się pańszczyzna przemysłowa, a dola dzieci znacznie się pogorszy. Dobrym środkiem byłoby tylko sprowadzić wszechwładztwo pary do właściwej miary, aby się rękodzieła podniosły i o dziesiątki tysięcy powiększyła się liczba samoistnych majstrów, mogących zapracować na siebie i rodzinę. Wówczas do wyjątków będą należeć ojcowie, zmuszający swą dziatwę do pracy nad siły, do tej katorgi, która przedwcześnie spycha ją do grobu, albo na całe życie czyni charłakiem. Wielcy przemysłowcy, pracując w swym interesie, niechcąco odsłonili obraz spustoszeń społecznych, jakie czyni przesadnie rozwinięte zastosowanie pary. Kwestya przedstawia się bardzo prosto: kiedy maszyny będą tak udoskonalone, że wszystko zrobi sama para, cóż poczną miliony ludzi, potrzebujących zarobić na życie rękami? Wykryty wyzysk dzieci powinien posłużyć jako przestroga, że zbliża się chwila, w której [illegible], aż po czasie, przekonają się o zabójczych skutkach długiego faworyzowania pary z ujmą dla rzemiosła.

Zatarg między cesarzem Wilhelmem II a rejentem księstwa Lippe-Detmold.

Wielką sensacyę w całych Niemczech wywołał ostry konflikt między rejentem księstwa Lippe-Detmold, jednego z najmniejszych państewek, wchodzących w skład rzeszy niemieckiej, a cesarzem Wilhelmem II. Rejencyę księstwa Lippe-Detmold sprawuje hrabia Lippe Biesterfeld w imieniu małoletniego dziedzica tronu. Do tej rejencyi rościł sobie prawo szwagier cesarza Wilhelma II, książę Adolf Schaumburg Lippe, lecz sąd rozjemczy złożony z udzielnych książąt Rzeszy niemieckiej pod przewodnictwem króla saskiego, przyznał ją teraźniejszemu rejentowi. W obec tego łatwo pojąć, że stosunek między rejentem a dworem berlińskim był naprężony, do konfliktu zaś przyszło z następującego powodu. Rejent czuł się obrażony tem, że wojsko, stojące załogą w stolicy księstwa, Detmoldzie, nie oddaje jego dzieciom honorów, należących udzielnym książętom, wezwał więc do siebie jenerała dowodzącego wojskiem i robił mu wymówki, dlaczego on żołnierzy sobie podległych nie nauczy uszanowania wobec książęcej rodziny. Jenerał odpowiedział na te wymówki hardo, że zna swoje obowiązki, a rozkazy przyjmuje tylko od swego naczelnego wodza, to jest cesarza. Rejent napisał więc list do cesarza ze skargą na owego jenerała, a cesarz odpowiedział mu na ten list następującą depeszą: „Do rejenta księstwa Lippe-Detmold. Jenerał mój ma rozkaz oddawania rejentowi tego, co się rejentowi należy, ponadto nic więcej. Zresztą wypraszam sobie ton, w jakim list do mnie wystosowano". — Rejent oczywiście musiał połknąć tę przykrą pigułkę, ale polecił reprezentantowi swego księstwa, zasiadającemu w radzie związkowej, by poruszył tę sprawę w radzie. — Dziennik wychodzący w Detmoldzie występuje wprawdzie w oględnych wyrazach, ale stanowczo przeciw cesarzowi i wskazuje na to, że podobne lekceważenie udzielnych książąt podkopuje zasadę legitymistyczną i że książęta niemieccy powinni się ująć za pokrzywdzonym rejentem, bo co dziś stało się jemu, jutro może się stać drugiemu.

Niemiec o Galicyi.

W ostatnim swym liście z Berlina doniósł nasz korespondent, jak i o ile Niemcy interesują się Galicyą i jej obecną sytuacyą społeczną i polityczną. Przytoczył on również niektóre śmieszności ze sprawozdania specyalnego sprawozdawcy *Local Anzeiger*'a. Jegomość ten rzeczywiście jeździł po Galicyi, dowiadywał się pilnie o szczegóły, ale bądź to mylnie poinformowany, bądź też nie zawsze dobrze zrozumiawszy informacye, popisał rzeczy niezgodne z rzeczywistym stanem. Mimo te jednak są w zapatrywaniach tego pana na kraj nasz rzeczy interesujące, choćby ze względu na to, jak się Galicya przedstawia, widziana oczyma praktycznego Niemca. W sześciu artykułach objętych niebardzo dla nas miłym tytułem „Aus Halb Asien", tak pisze korespondent *Local-Anzeiger*'a o Galicyi wschodniej:

„Galicyę zachodnią, właściwe historyczne dziedzictwo Polaków, mam już poza sobą i jestem w kraju Rusinów, w Galicyi wschodniej. Stolica jej Lwów czyni wrażenie miasta europejskiego, ale inteligentny i pełen historycznych zabytków Kraków więcej mi się podoba. We Lwowie wychodzi nie mniej jak 95 pism peryodycznych, a z tego 11 dzienników. Najwyższa jednak liczba prenumeratorów nie przenosi 6000. Gdy się zapytałem, po co Lwów ma tak wiele pism wobec tak małego koła czytelników, odpowiedziano mi, że się tu gorliwie uprawia politykę. W rzeczywistości znajdują się tu ogniska stronnictw politycznych, które rozkrawywują ludność kraju i szczują ją przeciw sobie nawzajem. Sami Polacy dzielą się tu na następujące obozy: 1) Stańczycy, reprezentujący partyę wysoko-konserwatywną z hr. Tarnowskim prezesem Akademii umiejętności na czele. 2) Wschodnio-galicyjsko-podolska partya szlachecka, której przewodzi hr. Wojciech Dzieduszycki, autor adresu do tronu z roku 1897. Do tej partyi należą jeszcze prezes Koła polskiego Jaworski, Biliński itd. 3) Partya ludowa na wskróś radykalna. 4) Chrześcijańskie stronnictwo ludowe z ks. Stojałowskim na czele. 5) Staro-liberałowie z Weiglem na czele. 6) Socyalni demokraci z Daszyńskim i Kozakiewiczem. 7) Klerykali, a wreszcie 8) antysemici. Do tego dodać należy Rusinów, którzy dzielą się znowu na: 1) Radykałów z drem Franką na czele 2) narodowców z Romańczukiem 3) Ugodowców z Barwińskim i Wachnianinem (idących ręka w rękę z Polakami) 4) Starorusów (moskalofilów) i 5) Indeferentnych.

W tym chaosie stoją najrozmaitszych odcieni żydzi, którzy właśnie tu występują najwyraźniej, gdyż od Lwowa począwszy, zaczyna się kraina husytów (chassidim). Chłop wschodnio-galicyjski, Rusin, stoi na jeszcze niższym stopniu od swego zachodnio-galicyjskiego brata Mazura. Lud ten jest z natury ociężały. Ztąd też pochodzi największy procent analfabetów.

Miałem sposobność rozmawiać z wicedyrektorem krajowej dyrekcyi skarbu, który wskazując na mapę Galicyi tak mówił: „Przypatrz się pan naszemu krajowi, a zobaczysz pan długą kiełbasę odgraniczoną w sposób osobliwszy od reszty Europy. Dzielą nas od niej góry z południa (Karpaty), a za tem naturalne i niezwyciężone granice, a z północy mur chiński celny i polityczny, wznoszący się między nami a Rosyą. Już tem samem odcięta jest Galicya od środkowo-europejskich rynków zbytu. Oprócz tego ma Galicya tę niedogodność, że jest bardzo oddaloną od środkowo-europejskich źródeł węgla kamiennego, z którego to powodu ani marzyć nie można o zakładaniu w Galicyi wielkich instytucyi fabrycznych. Przytem Lwów nie leży w najurodzajniejszej części Galicyi, gdyż właśnie na wschód za Lwowem zaczyna się wspaniały podolski płaskowyż. Pod względem uprawy roli stoi Galicya daleko w tyle poza resztą Europy. Niedostatek ten zaś daje się tembardziej uczuwać, że niemal co trzeci rok mamy na Podolu nieurodzaj. Winny temu także fatalne meteorologiczne stosunki. U nas mamy częstokroć jeszcze zimę, podczas gdy po drugiej stronie Karpat, na Węgrzech, panuje już pełne lato.

Co do finansowych stosunków Galicyi, to dowiedziałem się, że przynosi ona w podatku 70,000.000. Pieniądze te jednak absorbuje utrzymanie aż trzech korpusów armii potrzebnych do pilnowania granicy rosyjskiej. Sam Przemyśl pochłania na utrzymanie swoich rzeczywiście potężnych fortyfikacyi, sporą ilość milionów rocznie".

W dalszym ciągu dotyka ów Niemiec uroczystości pragskich i krakowskich i wypowiada ogromne niezadowolenie z tego, że w Pradze nastąpiło pewne zbliżenie między dziennikarzami polskimi a p. Komarowem, a że w Krakowie p. Spasowicz wnosił toast na cześć uczciwych Rosyan, a Rosyanin Brandt pił na cześć Mickiewicza. Przy tej sposobności uderza Niemiec w szlachtę polską i zarzuca jej, że opanowała w kraju wszystkie posterunki, co jest oczywiście zupełną nieprawdą. Skutków tych rządów szlacheckich dopatruje on się w przygnębieniu, w jakiem żyje ludność galicyjska.

„W ogóle — pisze sprawozdawca — fizyognomia kraju jest smutna, a tak samo smutną jest dusza zamieszkującego ją ludu.

Głęboka melancholia wycisnęła swoje piętno na wszystkiem i wszystkich. Wita ona nas nawet w pieśni ludowej. Jaka głośna rozpacz brzmi naprzykład w pieśni „Z dymem pożarów!" w tym kontraście rewolucyjnej i porywającej pieśni „Jeszcze Polska nie zginęła", która chce zbudzić starego Dąbrowskiego, ażeby stanął na czele swych szyków. Ta nuta tęsknoty brzmi we wszystkich pieśniach z wyjątkiem krakowiaka i mazura, w których rozbrzmiewa wesołość i wspomnienie dawnej świetności. Pieśń ruska jest także śpiewem poważnym. „Dumka" i „Kołomyjka" zabarwione są ponuro i melancholijnie i brzmią jak tchnienie skargi lub trwożliwej zamierającej nadziei. Treścią ich jest miłość, przyroda, śpiew ptaków, dojrzewanie kłosów. Kozak przeszczepiony na Ruś przez dońskich kozaków jest wyrazem rozpasanej wesołości. Co do melodyi to niezwykła a dla niesłowianina przykra monotonia pieśni polskich i ruskich pochodzi z mało rozwiniętego poczucia muzykalności u tych narodów".

Jako największą osobliwość galicyjską przytacza krespondent *Local-Anzeigera* rabinów cudotwórców. Podczas podróży swojej po Bukowinie odwiedził on najsławniejszego rabina sadogórskiego, zebrał mnóstwo szczegółów i poświęcił opisowi tych odwiedzin największą część swego sprawozdania.

„O milę od Czerniowiec — pisze on — leży miasteczko Sadagóra znane całemu światu żydowskiemu zachodu i wschodu, jako siedziba rabina Friedmanna. Od trzech generacyi urząd ten przechodzi w rodzinie Friedmannów z ojca na syna. Pałac rabina jest pełen bajecznego przepychu, jakiego niema gdzieindziej w Galicyi. Trzy generacye ściągały tu z całego świata skarby, jako haracz dla ciemności i zabobonu. Rabina otacza formalny dwór. Przeszło dwudziestu *Gaboimów* (sług) towarzyszy rabinowi jako stała straż przyboczna. Są to czarnocy fanatyczni husyci, czekający tylko skinienia swego pana, aby się rzucić w ogień w jego obronie. Oprócz nich znajduje się przy rabinie olbrzymi tłum pobożnych, pragnących tylko zaszczytu przebywania w pobliżu cudownego człowieka.

Dostać się do rabina jest rzeczą wcale nie łatwą, trzeba bowiem przebić się wprzód przez szeregi gaboimów i innych sług, a to wszystko kosztuje. Skoro się tego już dopnie, wówczas najwyższy gaboim, człowiek stary, ubrany w długi atłasowy chałat spisuje protokół życzeń, które się ma rabinowi przedłożyć. Po tej operacyi nudnej i kosztownej, wolno nareszcie wejść do sali, w której rabin przebywa. Siedzi on na krześle z wysokiem oparciem za dużym prostokątnym stołem. Wieku jego niepodobna określić. Czarna broda i płomienne oko wskazywałyby chwilowo na młodość, ale okropna bladość oblicza i rysy boleści około ust czynią wrażenie, jak gdyby ten człowiek przeżył cierpienia kilku pokoleń. Umie on niesłychanie dobrze zmieniać swoją fizyognomię. Wzrok jego jest raz gorący i ostry, to znów zimny lub surowy, oczy jego to błyszczą gniewem to rozpływają się w jakiejś mętnej melancholii. Tak samo i cała postać wraz z twarzą zmienia się wedle potrzeby i z wyrazu niezłomnej energii

---

86)

A. KALLAS.

POCZTA

POWIEŚĆ

(Ciąg dalszy).

Po tych słowach nastała cisza, pani Gruber uśmiechała się konwencyonalnie, gdyż nie przyszedł jej na myśl żaden frazes, zdolny zastąpić to [illegible] śmiałka, który kilkoma słowy zmusił ją do milczenia w chwili, gdy pragnęła wszcząć z nim rozmowę o mitologii greckiej, którą właśnie studyowała.

„Familijny wieczorek" kompletnie nie powiódł się, a co gorsza fiasko nastąpiło w obecności narzeczonego Loli, któremu chciano pokazać, że i dwór Jarowiniecki ma swojego poetę. Towarzystwo było w kwaśnym humorze, jedna tylko Lola nie wiedziała dobrze o co chodzi.

Róża najwięcej cierpiała. Nie pojmowała, dlaczego Maryan wybrał ten właśnie wiersz, a skoro go już wybrał, dlaczego nie dodał paru słów, z którychby poznano, iż nie chciał bynajmniej ubliżyć Gruberom. Wszyscy widocznie przypisywali utworowi jej brata tendencyę zupełnie fałszywą i śmieszną i niezmiernie przykro jej było, że nie może im tego wytłumaczyć. Po chwili szepnęła bratu kilka słów, poczem oboje pożegnali się z towarzystwem i odeszli.

— Jacy oni śmieszni! — zawołała Róża, gdy wyszli na gościniec.

— Czy i pan mecenas Leon Gruber? — spytał Maryan.

— I on!

— Co, ten wykwintny człowiek z dystynkcyą hrabiowską!

— Nie dokuczaj mi!

— Wiesz, jedna tylko między nimi jest jeszcze niezmanierowana.

— Lola?

— Tak! Błogosławieni są bowiem ubodzy na duchu.

— Nigdy już do nich nie pójdę!

— Doprawdy? A tak lamentowałaś w listach, że pani Gruber wyjechała i że dwór opustoszał.

— Czy nie przestaniesz mi dokuczać?

— Chcę cię tylko wyleczyć radykalnie z tej jakiejś egzaltacyi, [illegible] ludzi i wypadki. W tej chwili naprzykład jesteś zarówno niesprawiedliwą, jak wówczas, kiedy w listach do mnie wypisywałaś panegiryki na cześć osób, [illegible] logiki? Gdyby nie twoje ciągłe entuzyazmowanie się, to byłabyś poznała, jacy to ludzie ci Gelberzy i Gruberzy. Ale ty, ilekroć poznajesz jakąś osobę, to z góry już zdobisz ją mnóstwem możliwych i niemożliwych przymiotów. Naturalnie przy lada sposobności, gdy ich coś bardziej dotknie, pokazuje się, czem ludzie ci są, a z pewnością nie tymi wymarzonymi ideałami twoimi. Czy chcesz za to stronić od ludzi i znienawidzić ich? Nie wskórasz nic i zamienisz tylko dawne znajomości na nowe, na inne, w gruncie rzeczy takie same, bo bez ludzi żyć nie potrafisz. Słuchaj, a może ty i Włodzimirskiego stawiasz na wysokim piedestale, jak jakiś posąg idealny? W takim razie strzeż się, bo prawdopodobnie znowu się rozczarujesz i z własnej winy pozbawisz się szczęścia, które ci się może uśmiechało. Ogołocona z jeszcze jednej iluzyi będziesz przez resztę życia zgryźliwą, nieprzyjemną samotnicą. Cóż milczysz?..

— Myślę nad tem, coś mówił; wierzaj mi słowa twoje nie robiłyby na mnie tak wielkiego wrażenia, gdybym już przedtem nie była zastanawiała się sama nad temi rzeczami. Dlatego męczyłam się, by odgadnąć i zrozumieć charakter Włodzimirskiego. Wiem tylko, że on jest dobrym człowiekiem i niezwykle tkliwym synem, a nieboszczka matka nasza nieraz mawiała, że kto jest dobrym synem, będzie i dobrym mężem...

— Ach, więc już nie idzie o ideał, ale o materyał na dobrego męża! — podchwycił Maryan.

— Mylisz się! Kocham go za tę tkliwość, jaką otacza swoją starą matkę i za dobroć, jaką mi okazywał podczas mojej choroby; kocham za to, że dawniej cierpiał i żył samotnie; kocham za to, że myślą wybiegał po za krańce otoczenia. Wiem, że jest teraz ubogi, ale i za to go kocham, bo potrafił w porę i z godnością usunąć się z miejsca, na którem utrzymać się nie mógł. Wiem także, że oboje doskonale nawzajem dopełniać się będziemy....

— Aha! Zatem chcesz mówić o naturalnym doborze! Nie naprożno, widzę, czytałaś Darwina i Schopenhauera!...

— Maryanie!

— No! no! Już dobrze! Widzę, że wyrabiasz się na bardzo mądrą kobietę. Wprawdzie tkwią jeszcze w twej główce resztki poezyi romantycznej, ale wyrugują ją stamtąd Darwin i Spencer.

— Nigdy!

— Zobaczymy!

XII.

Słońce właśnie zachodziło, rzucając na ciemny bór szerokie pasy złotawo-różowych świateł; z gór i z boru, z nad rzeki i z pól płynęły wraz z chłodniejszymi powiewami jakieś mocne wonie, orzeźwiając powietrze, nasycone żarem gorącego dnia letniego.

Był to jeden z tych cudownie pięknych wieczorów niedzielnych na wsi, kiedy to zdaje się duszy, że słyszy fruwanie skrzydeł anielskich, unoszących się nad ludzkiemi zagrodami. Uroczystą ciszę przerywał tylko głos dzwonu, bijącego na Anioł Pański i tęskna nuta pastuszka, wygrywającego na fujarce ludową melodyę; czasem odezwał się derkacz w polu i gwizdnął konik polny, to znów zakukała kukułka w lesie i obudziła dalekie echo, drzemiące wśród skał urwistych. Od bagien, zieloną pleśnią pokrytych, zabrzmiało skrzeczenie żab; a cały ten koncert przyrody, to ginął w oddali, to wracał, przygrywając do snu cichej wioszczynie.

W altanee, przed pocztą, siedziały cztery osoby.

Rozmowa, jaką przed chwilą prowadziły, urwała się i utonęła w ciszy wieczoru. Owionął ich snać czar przyrody, bo twarze ich były zamyślone tą pogodną zadumą, co wznieca tajemnicze błyski w oczach, do połowy przymrużonych i przyciska pieczęć milczenia na ustach, najbardziej rozmownych.

Właśnie spostrzegli na gościńcu przygarbioną staruszkę, która, stukając laską przed siebie, szła w ich stronę niepewnym krokiem; co uszła kilka kroków, to podnosiła ku nim głowę z wyrazem bezbrzeżnego smutku.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! — zawołała drżącym głosem, zbliżywszy się do altanki i przysiadła u progu.

— Na wieki! — odezwały się głosy czterech osób.

— Z mogiłek idę, proszę państwa — zaczęła mówić żałosnym głosem. — Zmęczyła mnie droga; panoczki łaskawi na mnie zawsze, to się nie pogniewają, żem na chwileczkę zaszła odpocząć.

— Daleko mieszkacie od cmentarza! Że też wam się chce chodzić tak często na mogiłkę syna! — rzekła nauczycielowa.

— Oj daleko tę chałupę mi dali z łaski i kawałek ziemi, co pewnie przeklęta jest, bo co za dnia uprzątnę kamieni, to na noc odrastają i nijako tam co zasiać. Żeby to młode ręce mieć, to może dałoby się radę; ale nie mnie sierocie o tem myśleć. Zabrał mi Pan Jezus chłopca mojego, to już znikąd pomocy nie wydobędę; tyle ino, że miłosierdzie Boskie wielkie jest i blisko las, to se grzybów nazbieram, czasem jagódek, i ziela wszelakiego i sprzedam we dworze, albo na plebanii i z tego się wyżywię.

— To wam z kancelaryi tartaku żadnej pensyi nie wypłacają? — spytał nauczyciel.

— Ano, dawali zimą, ale teraz pedają, że las je, a w lesie grzyby, a w polu ziela i, że latem zarobić trza. Może ta i słusznie. Siły jeszcze we mnie dość, a próżnować grzech. Pedali mi ludze we wsi, żebym ze skargą do starosty szła, bo krzywda mi się dzieje, i dziedzic pono mus jaki ma płacić mi pensyją. Ja tam nie rozumiałam tego; aże krzywda wielka na starość mi się stała, to tak Pan Jezus chciał i Przenajświętsza Panienka; wola Boża w tem; co ja na to poradzę?

Róża sięgnęła w tej chwili do kieszeni i podała staruszce trochę drobnej monety.

(Ciąg dalszy nastąpi).

umie przechodzić do wyrazu znużenia i bólu. Stojącemu przed nim zdawało mi się chwilami że czyniłem krzywdę temu człowiekowi, podejrzywając go o komedyę; i że on sam na prawdę wierzy w swoją misyę. Znużony, widocznie z wyrazem głębokiej pokory w obliczu i całej postaci pochyla on się nad grubym foliałem, a powieki obsuwają się bezwładnie na obumarłe oczy. Zgromadzeni husyci pochylają głowy, szepczą modlitwy i biją się w piersi. Nikt nie śmie podnieść głowy dopóki rabin nie da do tego znaku słowem tak cicho wymówionem że ledwie dosłyszalnem. Egzaltowany tłum zaś chwyta w lot takie słowo, powtarza je z ogromnem namaszczeniem, jakby chciał, aby ono wsiąkło we wszystkich razem z całą swoją świętością.

Takich tłumów przepływają przez Sadogórę niezliczone fale, to też pół Bukowiny żyje z dochodów rabina. Wie o tem polityczna władza i przymyka na niejedno oczy. Zależy ona od niego, gdyż ma on więcej władzy nad tamtejszą ludnością żydowską, niż wszystkie władze rządowe razem. Majątek jego obliczają na miliony, stajnię ma książęcą, a wewnętrzne urządzenie pałacu królewskie. Sam rabin żyje skromnie. Ilekroć wieczorem wyjeżdża do pobliskiego lasku, żydzi tworzą zawsze szpaler wzdłuż całej drogi, napełniając powietrze okrzykami zachwytu. Ale rabin chowa się w najskrytszym kątku karety i nie zaszczyca nikogo widokiem swego oblicza.

Ten cudowny człowiek ma dwóch braci. Jeden z nich jest rabinem w Czortkowie, drugi zaś w Zuczce, niedaleko Czerniowiec. Obaj oni jednak w potędze swej i wpływie na masy, ani się umyli do rabina sadogórskiego. Wiara w niego jest u żydów niewzruszoną. Przypisują mu oni autorstwo najrozmaitszych cudów. Gdzie nie pomaga medycyna, tam rabin pomoże, gdzie żaden człowiek nie potrafi poradzić, tam skutkuje jedno słowo tego człowieka a wnet wszystko się zmienia na dobre."

Oto ustępy, w których korespondent *Localanzeigera* streszcza to, co wie o Galicyi i o jej mieszkańcach. Pod koniec swoich artykułów zapoznaje on jeszcze swoich czytelników z Karaitami, t. j. sektą żydowską nieuznającą talmudu, i zamieszkałymi na Bukowinie Lipowanami, wyznawcami kościoła grecko-oryentalnego. Pisze on o nich, że są jedyną grupą ludności galicyjsko-bukowińskiej, która się nie oddaje opiistwu. Przy tej sposobności przypina Galicyi jeszcze na ostatek następującą łatkę.

„Można śmiało powiedzieć, że pod względem konsumcyi alkoholu, Galicya przewyższa znacznie Rosyę. Fabrykacya wódki spoczywa głównie w ręku szlachty, która rozpaja chłopów i ciągnie z tego zyski. W Galicyi wyrabia się tysiące rozmaitego gatunku sznapsów. N. p. we Lwowie istnieje ich takie mnóstwo, niektóre z nich ochrzczone są według nazw poszczególnych dzienników. Każda partya polityczna może tu pić swoją *Gazetę Narodową*, swój *Dziennik Polski*, swego *Kuryera Lwowskiego*. Przyznać jednak trzeba, że jest tam dużo smacznych wódek, mających w sobie smak i aromat kawy, herbaty i czekolady".

Po tym, niebardzo pochlebnym rysie charakterystycznym, następuje jako ostateczne zakończenie apostrofa, mająca być niby pociechą, że przecież i u nas może jeszcze kiedyś być lepiej:

„Ogólnie biorąc stan kraju, nie jest bardzo pocieszającym, ale zupełnie przyszłości odmówić mu nie można. Gdy poprawią się stosunki towarzyskie i wzrośnie cywilizacya, podniesie się prawdopodobnie ekonomiczny i moralny poziom narodu".

Wystawa rolnicza w Dreźnie.

Drezno, 10 lipca.

XII wystawa rolnicza, urządzona w Dreźnie w pierwszych dniach bieżącego miesiąca staraniem Związku rolników niemieckich, była ważnem bardzo zdarzeniem w pierwszym rzędzie dla rolnictwa niemieckiego, mogła jednak i powinna obudzić także w wysokim stopniu zainteresowanie rolników nie niemieckich. Było tam w istocie na co patrzeć. Towarzystwo, które wystawę urządziło, istnieje od lat 12 i z czasem uzyskało ogromny wpływ na rozwój stosunków agrarnych w Niemczech; liczy ono przeszło 12.000 członków, sprawozdanie z ostatniego roku wykazuje sumę 13 i pół miliona marek rocznego obrotu. To też wystawy doroczne urządzane przez to Towarzystwo w różnych punktach kraju dają obraz całokształtu stosunków rolniczych w państwie niemieckiem. Tegoroczna wystawa opóźniła się znacznie wskutek wyborów do parlamentu, co najbardziej odbiło się na dziale koni, który tym razem był najmniej pokaźny, zresztą jednak wystawa wypadła bardzo okazale. Zwiedziło ją w ciągu sześciodniowego trwania 121,614 osób, w tej liczbie wielu ziemian polskich z różnych stron; bardzo licznie reprezentowana była polska młodzież rolnicza z Lipska, z Halli, nawet z Dublan. Studenci ci gremialnie zamieszkali w hotelu „Streklener Hof" i na pięknym komersie podejmowali kolegów-rodaków z miejscowej szkoły politechnicznej. Przybyli również studenci z instytutu w Nowej Aleksandryi, trzymali się jednak cały czas oddzielnie. Przez całe sześć dni deszcz padał niemiłosiernie, przy stajniach, oborach, pomiędzy pawilonami błota było w bród i jakoś nie uczyniono nic, aby ułatwić gościom dostęp do wystawionych okazów.

Wystawa była nadzwyczaj obfita, nie pominięto żadnej prawie rzeczy mającej związek z rolnictwem: od licznie zgromadzonego inwentarza żywego i bezpośrednich produktów roli, do win owocowych i lamp spirytusowych, do setek i tysięcy maszyn i narzędzi wszelkiego rodzaju, do imponujących zbiorów map, planów, dat statystycznych i innych naukowych środków pomocniczych. W dziale inwentarza żywego, jak już zauważyliśmy, koni było stosunkowo mało, bo 247; w połowie wystawiono konie robocze, t. zw. zimno-krwiste, w połowie konie szlachetne, z większą lub mniejszą domieszką krwi wschodniej. W ogóle hodowcy niemieccy produkują niewiele koni i sąsiednie kraje, między nimi i Królestwo polskie, zawsze mogą liczyć na duży zbyt koni pociągowych. Najliczniejszy był dział bydła rogatego (1055 sztuk), a reprezentowane były zarówno rasy górskie, głównie Simmenthalska, jak i rasy nizinne, jakoto holenderska, fryzyjska i oldenburgska. Bardzo obfitym był także dział trzody chlewnej (437 sztuk), przeważnie typu angielskiego. (białe yorkshiry i czarne berkshiry), atoli wystawiono również pokaźną liczbę niemieckich świń krajowych, typu uszlachetnionego. Warto przytem zaznaczyć, że zwierzęta ras angielskich wystawili głównie prywatni hodowcy, gdy tymczasem rasa krajowa wystawiona była przeważnie przez stowarzyszenia hodowlane.

Okazuje się z tego, jak doniosłe jest znaczenie stowarzyszeń w dziedzinie hodowli i uszlachetnienia zwierząt krajowych. W dziale owiec w porównaniu z rokiem przeszłym wystawiono znacznie więcej sztuk ras mięsnych, których hodowla w Niemczech coraz więcej bierze górę nad produkcyą wełny. Ogółem było owiec 453, a kóz około 100, przeważnie odmian szwajcarskich, mniej krajowych. Wielka była ilość drobiu, w przeważnej części pochodzącego z Saksonii. Reprezentowane były 602 rodziny, podzielone na 44 grupy, obejmujące kury, kaczki, gęsi, indyki i gołębie. Dział królików był ubogi (30 sztuk); [illegible]

W dziale zbóż i innych roślin między innemi zwracał uwagę len, wystawiony przez p. Edmunda Chrzanowskiego z Ostrowy pod Łopienicą w W. Ks. Poznańskiem, jedynego samoistnego wystawcy Polaka, tudzież kartofle, wystawione przez firmę „von Arnim", a wyhodowane przez p. Dołkowskiego w Galicyi i ochrzczone nazwami czysto polskiemi, jak „Dołga", „Doliwa", „Leliwa", „Korczak", „Lech", „Bakury" itp., co jako fakt niezwykły [illegible] wrażenie. Pomiędzy przeróbkami produktów rolnych pewną sensacyę wywołały wina owocowe. [illegible]

Dział maszyn rolniczych wyglądał bardzo imponująco; obejmował on 3.760 okazów, w której to liczbie było 77 nowych lub ulepszonych maszyn i przyrządów. [illegible]

Na pierwszą próbę zaproszono bardzo wiele osób, ale próba kompletnie się nie udała, wiatr skręcił olbrzymie koło i zwichnął całą niemal wieżę.

Wystawiono również spory liczbę maszyn amerykańskich, [illegible]

Na szczególną uwagę zasługiwał budynek mleczarstwa, [illegible] Wystawiono 480 prób masła i 300 serów, [illegible] Z 15-tu sal zajęto trzy na wystawę ryb, mieszczących się w 120 akwaryach; [illegible]

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 20 lipca.

Posiedzenie wczorajsze, zwołane — jak zwykle — na godzinę szóstą, rozpoczęło się zaledwie około ósmej, [illegible]

Po wczorajszem posiedzeniu p. baron Gostkowski [illegible]

1) aby przewody zastosowane były tylko do lampek 110 woltowych, a nie o napięciu 500 wolt, jak to jest w oświetleniu tramwaju elektrycznego;

2) aby postarano się o przyrząd, który w razie przerwania prądu elektrycznego, zabezpieczałby przed ewentualnem pogaśnięciem świateł na scenie; koszt takiego przyrządu oblicza wnioskodawca przypuszczalnie na 50.000 złr., z czego jednak nie wynika, by nie pociągnęło to kosztu znacznie wyższego;

3) by poruczono jakiejś firmie zawodowej, jak np. Towarzystwu politechnicznemu, przeprowadzenie studyów porównawczych w celu zrobienia rachunku rentowności prądu własnego i obcego. (Chodzi tu o to, czy lepiej byłoby urządzić stacyę elektryczności w samym gmachu teatralnym, czy też pobierać światło ze stacyi, zasilającej tramwaj elektryczny).

Mówca zapewnia, iż ma przekonanie, że obie firmy wywiążą się ze swego zadania jak najlepiej, gdyż obie swoją przeszłością zasłużyły na zupełne zaufanie, mogą być jednak krępowane programem, ułożonym przez komisyę teatralną i względami pieniężnymi. Mówca zastrzega się wreszcie przeciw posądzaniu go o żywienie ansy do firmy Siemens i Halske, jak to zarzucił mu był na poprzedniem posiedzeniu radny p. Rawski; mówca cenił wysoko założyciela firmy, nieżyjącego już Wernera Siemensa; o obecnym zastępcy firmy, swoim koledze, inżynierze Hohenerze wyraża się z szacunkiem głębokim dla jego wiedzy i zdolności; mówca spostrzegł tylko w ofercie firmy Siemens i Halske usterki, które wykazał ze względu na dobro gminy, na zapobieżenie wczesne ewentualnym kłopotom i stratom.

Dyrektor kolei elektrycznej p. Tomicki wyjaśniał, dlaczego komisya teatralna była przeciw tworzeniu dla teatru osobnego prądu. Właściwie zamierzano tylko ustawić maszynę obok centrali tramwaju elektrycznego, a prąd wytwarzać oddzielnie od prądu, potrzebnego dla tramwaju. Byłoby to dlatego lepiej, iż w ten sposób zabezpieczyłoby się gmach teatralny od wstrząśnień, wyziewów kwasu siarczanego, stuku maszyn i motorów, w ogóle od wszelkich dla sceny i publiczności niekorzystnych, denerwujących czynników, wynikających z sąsiedztwa stacyi elektrycznej, nie mówiąc już o ewentualnych eksplozyach. Na stacyi centralnej są maszyny rezerwowe i kotły parowe, które stoją formalnie bezużytecznie, a jednak obyć się bez nich nie można, inaczej bowiem w razie zepsucia się jednej maszyny, gdyby nie było rezerwowej, komunikacya tramwajowa musiałaby ustać. Również i stacya w gmachu teatralnym musiałaby mieć dla rezerwy dwie maszyny i dwa kotły parowe; tego zaś wydatku możnaby uniknąć przez zasilanie teatru z centrali tramwajowej, bo trudno przypuszczać, iż obie maszyny tamtejsze naraz się popsują. Z takiego połączenia, a połączenia oszczędnego, wyniknęłoby także dalsze ekonomiczne podniesienie całej centrali, gdyż możnaby ją wówczas łatwiej urządzić także dla użytku prywatnych konsumentów. Co do przyrządu, któryby zapobiegł narażeniu sceny na brak światła, sądzi p. Tomicki, iż to jest niewykonalnem, a ponieważ chodziłoby tu tylko o zabezpieczenie się w wypadkach niezmiernie rzadkich, lepiej zwrócić zawiedzionej publiczności pieniądze za bilety, aniżeli wydawać choćby tylko 50.000 złr. na ten przyrząd. Mówca przytacza przykłady, iż w największych miastach, w teatrach, urządzonych z przepychem najwyszukańszym, na taki przyrząd się nie zdobyto. Odnośnie do trzeciego wniosku p. Gostkowskiego, opartego na fakcie, iż wielkie miasta posiadają kilka lub kilkanaście nawet stacyi elektryczności, p. Tomicki twierdzi, iż jest to tylko wynikiem rozrostu stacyi centralnej, a nie względu na większe zalety oddalonego położenia stacyi.

Prof. Soleski broni firmy Siemens i Halske, przypominając, że firma ta urządziła między innemi w wiedeńskiej operze instalacyę oświetlenia, co wypadło świetnie. Mówca popiera wniosek komisyi, tj. o oddanie instalacyi oświetlenia firmie Siemens i Halske, a gdyby okazała się potrzeba poczynienia pewnych zastrzeżeń, natenczas niechaj komisya rozważy wnioski p. Gostkowskiego i Radzie odpowiednie wnioski przedłoży. Myśl tę poparł p. kurator Małecki. Przemawiało jeszcze kilku mowców, poczem w głosowaniu uchwalono przyjąć ofertę firmy Siemens i Halske, a wnioski p. Gostkowskiego przekazano komisyi teatralnej do rozpatrzenia.

Następne posiedzenia odbędą się dziś i jutro, poczem nastąpią wakacye Rady miejskiej.

Echa z wód.

Jaremcze 18 lipca 1898.

Szanowna Redakcyo! Pod rubrykę: Echa z wód — wpraszam się z moim listem — choć właściwie miejcowość, z której piszę, nie należy do miejsc, gdzie się wody pije żelaziste, jodowe lub inne; stacya to klimatyczna w całem znaczeniu — a woda tu czysta, źródlana lub rzeczna, dla kąpieli jedyna, o szumiącej spienionej fali, która wybije kąpiącego się jak morskie bałwany.. Jaremcze, mało znane, wcale nieuznane przez szerszą publiczność — warte jednak, aby o niem pisać, warte, aby rozgłos o niem poszedł i rozszedł się szeroko — dziś ledwie w zawiązku, może mieć i ma ogromną przyszłość przed sobą. Potrzebaby tylko małej rzeczy: kapitału. Gdzie indziej — kędy ludzie bogatsi i mają za co ręce zaczepić, byle chcieli — Jaremcze takie, stałoby się w jednej chwili cudownem rendez-vous tłumów turystów, zakochanych w pięknej naturze — licznie emigrujących z miast rodzin, szukających wytchnienia i dobrego powietrza, zresztą wszystkich tych, co pragną zdrowia i wytchnienia. Myśmy trochę zepsuci już, szukamy miejsc, gdzie wraz z odpoczynkiem, znajdujemy pod ręką gotowe, cywilizacyi dzisiejszej odpowiednie warunki — gdzie niepotrzebujemy wybierać się z pakunkami obejmującemi wszystko, od lichtarza i szczotki począwszy, do materaców i poduszek — gdzie, przybywszy, jesteśmy pewni, że zastaniemy nie tylko 4 metrowe pokoiki o zupełnie gołych ścianach, umeblowane próżnem łóżkiem, ale kompletne i wzorowo utrzymane pomieszkanie.. Zwłaszcza że w Jaremczu pomieszkania są nader drogie i każdy sądząc z ceny spodziewa się że mieszkanie jest o wiele lepsze, niż dostanie.

Potrzebaby tu po europejsku urządzonych pokoi i innych ubikacyi — potrzebaby ocienionych przejść między domami, a miejscami przechadzek — potrzebaby w tych miejscach przechadzek, ścieżek niezasypanych kamieniami, i ławeczek dla odpoczynku. Tymczasem jest tu dotąd tylko, jako jedyna arterya ruchu, gościniec z tumanami prochu, a drzewa z gór nie zeszły jeszcze w dolinkę wąską, kędy rozsypane bez ładu, pozostały domy. Dokoła tych domów i domków nie widzi się nic: — ani starannie przeciętych ścieżek, ani zasadzonych klombów świerkowych o które jednak tak łatwo tutaj, gdzie ojczyznę swoją mają iglaste drzewa! Nie widzi się nawet śladów staranności jakiejkolwiek; nie mówię już o śladach estetycznego zamiłowania w pięknie, stwarzanem ręką, jako tako usiłującą przyozdobić kąt, gdzie ludzie mieszkają.

Jaremcze jest własnością rządową, a domy i domki są własnością prywatnych osób, które tu grunta nabywają i budują mieszkania, bądź dla siebie bądź dla gości. Trudno wymagać, aby gmina utrzymywała porządek, lub kropiła i zamiatała gościniec — ale co do domów — dziwno doprawdy, że każdy z właścicieli nie stara się sam dla siebie dla własnej kieszeni, o estetyczniejszy wygląd dokoła mieszkań, o posadzenie drzew bodaj, o osłonięcie krzakami leszczyny tego, co wzrok razi i na oczy nasuwać się nie potrzebuje. Już nie mówię o kwiatach.

Całe Jaremcze, to znaczy część ta, gdzie domy się budują, wygląda na jakąś pospiesznie rozsiadającą się kolonię, na tymczasowy koczowniczy obóz i gdyby nie przebieganie ciągłe pociągów kolejowych, świst maszyn i ten przedoskonały gościniec, zdawałoby się, że się jest tu na krańcu cywilizacyi — daleko — może w jakiejś amerykańskiej prowincyi, kędy pionierowie pierwszemi usiłowaniami torują drogę świetnej przyszłości.

Wspomniany gościniec — dzieło starosty Krattera — prawdziwie wart służyć za przykład i zachętę naszym marszałkom powiatotowym, nie mogącym uporać się z budową dróg, któreby zapewniły im bodaj wdzięczność za ich rządy w powiecie, gdy nic innego zrobić nie potrafią. A wdzięczność ta coś warta, gdy się wspomni o karkołomnych przeprawach po błotach wiosennych i jesiennych. Tu gościniec jest doskonale przeprowadzony po nad przepaście, kiedy już wywinął się z jaremcza ku Jamnikowi, bez gór, zacieniony i ubezpieczony podmurowaniami. Po najwyższych skałach, po wysokościach, zupełnie bezpiecznie się prześlizguje, pozwalając podziwiać cudną naturę, cudne widoki.. I oto jesteśmy na punkcie, skąd Jaremcze przedstawić wam warto...

Wraz z nadzwyczaj czystem powietrzem, niezrównanie lekkiem i zdrowem, te bliskie a tak rzadkie pięknością swą góry, te widoki wspaniałe, ta cała epopea skalistych złomów, zielonych, pysznych, szpilkowych lasów, tej niezrównanie bogatej flory, której gdzieindziej nie ujrzysz — tych szumiących wód bystrej rzeki, przedzierającej się przez czarne ściany skał — to wszystko razem jest czemś zachwycającem i tak potężnie działa na duszę, że oderwać oczu nie można i napić się dostatecznie uroczych wrażeń.

Wysiadłszy z dworca, idziesz na prawo, spotykasz fury, krowy, tumany kurzu — domy z drzewa pośród stosów drzewnych materyałów i kamieni, — śmiecie, papiery, trzaski, skorupy, budki o wcale nietajemniczem przeznaczeniu, niecierpliwisz się i mruczysz, gdzież ta piękna natura? kichasz z prochu i krzywisz nosem: a to mi powietrze! — aż nagle zapominasz o wszelkich ujemnych wrażeniach: naprzeciw ciebie tak spiętrzony z ciosów się wznosi piękny most kolejowy, śmiały, zuchwały tą śmiałością swoją — a w ramach mostu przepiękny widok górski, niebotyczne skały, pokryte iglastemi drzewami i rzeka, co szumi, biegnąca dołem. Idziesz dalej — coraz wspanialsze góry, coraz bardziej urocze jary, coraz groźniejsze granitowe złomy, wiszące wysoko po nad tobą, i rzeka szumi głośniej, spadając ze schodów z granitu. Tu już oczy twoje po prostu są oczarowane. Wchłaniasz w siebie te cuda natury i pijesz zarazem boskie powietrze... Siadasz na pniu, wywróconym w braku ławki, skamieniałym od starości — pamiętającym chyba króla Cwioczka jeszcze — i patrzysz: blisko otoczyły cię różnobarwnem morzem jakieś jaskry złotożółte, duże, o woni przenikającej — za nic wszelkie Pivery! — jakieś osty o pałkach kwiatowych fantastycznych — macierzanki olbrzymie — dzikie konwalie — apokaliptyczne trawy dziwaki, mchy szczególne, grzyby jadalne, jak pięść duże!.. Dalej — głęboko pod tobą, tam, w dali, ruszają się czerwone, drobne mrówki ludzkie: to chłopki tutejsze, w swoim dziwacznym, o jednym fartuchu przywiązanym z tyłu, czerwonym stroju — który jednak doskonale odbija od szarego tła skał, lub ciemnej zieleni borów. Bliżej dzikie złomy — kamienie jak domy, co, stoczywszy się z wysokości, legły u stóp gór na wieki — czarne od starości. Jeden z nich z krzyżem, zatkniętym u szczytu. To kamień Dobosza, zbója, którego ten krzyż był pewnie aktem skruchy i zwróceniem się myślą ku Bogu, bo on postawił pierwszy, teraz już ktoś bezimienny drugi wzniósł na miejsce tamtego — ale zawsze krzyż nosi nazwę Doboszowego... I łatwo wystawić sobie, jakiem miejscem zgrozy i dzikości były te góry, gdy brakowało dzisiejszego gościńca i toru kolejowego; biegnie on wąskiem pasmem pomiędzy rzeką a skałami, wspina się na mosty i chowa w tunele — łącząc Węgry z Galicyą. Że tu zbóje żyć musieli — to pewna. Bezpieczne schronisko dawały im niedostępne lasy i pieczary.

Gdyby Jaremcze leżało w bogatszym kraju, cuda jego położenia wywołałyby chęć zmienienia go na kolonię europejską — a przynajmniej zrobionoby dlań to, co najpilniejsze: połączonoby spacerem przyjemnym i łatwym przez łąki z dalszemi górami miejscowość zamieszkałą — upiększonoby mieszkania i stworzonoby wygodę. Jaremcze zasłynęłoby szeroko jako bliskie, niedrogie, zdrowe i śliczne. Ludzie napływaliby zewsząd — a może i ludność wiejska nauczyłaby się handlu i przemysłu? Jak dotąd, wszystko jest w rękach żydów, chłopi sprzedają mało, prawie tylko leśne owoce — grzyby, poziomki, czernice. Żydem jest handlarz kurcząt, jaj, masła i mleka — żydem listonosz, dorożkarz, rzeźnik. Bliskie miasteczko Delatyn samymi obsadzone żydami, i tu, gdyby nie trudność wspinania się po górach, mieszkańcami byliby oni, jak są gośćmi po największej części.

Manifest „Diła".

Diło, które oddawna już cały swój patryotyzm ruski zasadza na nienawiści do Polaków, zamieściło w jednym z ostatnich numerów artykuł, zachęcający wszystkich prawowiernych Rusinów do obrony praw narodowych ruskich, zawarowanych konstytucyą a gwałconych przez lud polski w Galicyi. W tym celu zaleca *Diło* następujące środki:

Każdy Rusin powinien złożyć przysięgę, że w stosunkach domowych, towarzyskich i w stosunku do władz będzie używał języka tylko ruskiego Ma się to dziać zawsze i wszędzie, choćby nawet w Krakowie.

Posłowie ruscy mają domagać się bezwarunkowo podziału Galicyi na polską i ruską, zniesienia rozporządzenia językowego z r. 1869, zaprowadzającego w Galicyi obydwa języki, a natomiast zaprowadzenia języka ruskiego jako wyłącznie urzędowego.

Dalsze obowiązki, przyjęte pod przysięgą, polegają na ponoszeniu ofiar na cele narodowe, wspomaganiu czynnem towarzystw oświaty ludu ruskiego i wstępywaniu do stowarzyszeń ekonomicznej natury. Oprócz tego obowiązany jest każdy Rusin starać się wszystkiemi siłami o propagandę tych środków w najbliższych sobie kółkach towarzyskich, przez piętnowanie „zaprzedańców" i zawieranie związków małżeńskich tylko w obrębie własnej narodowości.

Zupełnie nową instytucyą ma być trybunał narodowy, mający na celu zbierać dane o nadużyciach urzędników polskich, funkcyonujących w galicyjskiej Rusi. Zebrany w ten sposób materyał będzie wydawany drukiem w osobnych kwartalnikach, redagowanych w czterech językach: ruskim, polskim, niemieckim i francuskim. Materyały te przedkładać się będzie następnie władzom krajowym centralnym i opinii publicznej całego świata.

Oto szereg środków antypolskiej agitacyi zalecanych przez *Diło*. Do wprowadzenia ich w czyn wzywa *Diło* wyznawców wszelkich programów politycznych i społecznych ruskich, powołując się na krzywdy wyrządzane społeczeństwu ruskiemu przez rządy polskie. Jako konkretny przykład takich krzywd przytacza *Diło* dwa fakta. Pierwszym jest nieprzyjęcie przez starostę żółkiewskiego pisma księży ruskich o „sprawie językowej" oparte na tej zasadzie, że pismo to wyszło ze zwykłego „soborczyka", który jako duchowne zgromadzenie nie ma prawa wydawać opinii politycznych. Drugim faktem krzywdzącym Rusinów ma być znów to, że starosta tłumacki kazał wykazy parafialne urzędowe pisać po łacinie.

Co i o czem piszą.

Czas, wracając do rozbitych układów z przywódzcami stronnictw niemieckich, wypowiada bardzo słuszne zapatrywanie na sytuacyę i na to, co oznacza rozbicie tych układów. Odrzucając projekt hr. Thuna, powinni byli zdaniem *Czasu* przywódzcy niemieccy zdać sobie sprawę z tego, że

pracowali nad zniszczeniem parlamentu austryackiego, nad obaleniem obecnej konstytucyi. Powinni zdać sobie sprawę z warunków, wśród jakich podjęli na nowo walkę z państwem i rządem: z faktu, że od koniecznego terminu odnowienia definitywnej ugody z Węgrami dzieli nas tylko pięć miesięcy czasu, że dalsze prowizoryum ugodowe w obecnej formie jest wykluczone i że monarchia w każdym razie żyć musi. Powinni byli sobie zdać także sprawę z tego, że jeżeli z chmur, jakie w zeszłym roku w tym czasie gromadziły się nad horyzontem, przyszła tylko ulewa, to tego roku musi przyjść do burzy z piorunami. Czy sobie z tego wszystkiego zdają sprawę Niemcy opozycyjni — nie wiadomo. Dla nas jest rzeczą zupełnie pewną, że sytuacya jest w najwyższym stopniu krytyczną i że Austrya znajduje się w przededniu ważnych decyzyj. Byłoby błędem łudzić się faktem, że dzienniki raz w raz donoszą o konferencyach prezydenta ministrów, że więc nić układów nie wydaje się jeszcze urwaną. Rozstrzygającą jest okoliczność, że wobec deklaracyi przedstawicieli opozycyi niemieckiej, dalsze układy nie mogą mieć żadnych widoków powodzenia. Chcąc zatem mieć jasną świadomość sytuacyi, trzeba sobie powiedzieć: być może, iż układy nie są jeszcze skończone, pewnem jest, że epoka układów jest zamknięta.

* * *

Tygodnik mód zwraca uwagę na „jedną z najpilniejszych potrzeb" naszych, a mianowicie na brak sanatoryów dla dzieci, zagrożonych suchotami. Mamy wprawdzie kolonie letnie, ale to nie są ani ambulatorya, ani sanatorya, zresztą są one przeważnie dla dzieci, dotkniętych niedokrwistością, osłabionych, nie zaś noszących w sobie zarodki suchot. Autor tego artykułu daje notatkę o zakładach podobnych we Francyi, w Villiers i Ormesson. W ciągu niespełna trzech lat miano tam w kuracyi 7000 dzieci, udzielono zaś konsultacyi 13 711, procent zaś wyzdrowień otrzymano 34, czyli ocalono od śmierci 2300 dzieci.

Kto ma na widoku chorobę i walkę z nią, ten musi koniecznie myśleć o środkach obrony, a zatem o organizacyi lekarskiej i filantropijnej, o założeniu ambulatoryum, o budowaniu sanatoryów na prowincyi. Sanatorya potrzebują funduszów, a fundusze...

Otóż autor sądzi, że fundusze znajdą się, byleby zwrócono się tam, „gdzie są do wydobycia w każdej chwili z łatwością i zrozumiano, na czem ta łatwość polega". Chodzi tu mianowicie o datki groszowe mas, te „ziarnka," z których tworzy się „miarka". Słusznie jednak autor powiada, że przedtem wypadnie wyrobić w masach przyzwyczajenie do rzucania paru groszy do puszki i „nieżenowanie się" takiego datku. Kwestya ta zasługuje na uwagę. Przemawia za nią gorąco i tak wymownie „męka tysięcy serc rodzicielskich, patrzących na więdnącą dziatwę i na rozpacze promiennych dusz młodych, co niesyte czynu i walki życiowej z goryczą liczyć muszą krótkie godziny, dzielące je od śmierci"... Nic nadto dodawać nie trzeba.

* * *

Tygodnik illustrowany omawia w ostatnim numerze dość zajmujący szczegół filologiczny. Wykazuje mianowicie skąd pochodzi wyraz *jegomość* i *imć*. Oto co pisze:

„Kochany *imci* kuzynie!" — tak brzmi w w pewnem piśmie codziennem początek listu, który cesarz Franciszek Józef wystosował do arcyksięcia Ferdynanda. Ponieważ owo *imci*, a także *imć*, znajdujemy w innych czasopismach, a nawet w książkach, i przytem albo jedno albo drugie, jako wyrazy nieodmienne, dodawane do innych (zwłaszcza do wyrazu *pan*) w tej samej postaci: *imci* pan, *imć* pan, *imci* panu, *imć* panu i t. d.,— warto więc zastanowić się, co to jest za słówko, skąd się wzięło i czy w języku naszym, nie znoszącym w ogóle rzeczowników nieodmiennych (z wyjątkiem niewielu cudzoziemskich, jak *kryzys*, a tylko w liczbie pojedyńczej *gimnazyum* i innych na *um*), może mieć prawo bytu. W dawnej polszczyźnie wyraz *miłość* oznaczał także *łaskę* (podobnie jak dotychczas w wielu narzeczach słowiańskich) i stąd używany był jako tytuł, w pokornem przemówieniu: „Wasza Miłość". Tak samo Francuzi mówili: *Votre Grâce*, a Niemcy: *Euer Gnaden* (nasze „Łaskawy panie" zawiera dziś, niewiadomo dlaczego, odcień lekcewa-

żenia). Otóż z czasem *Miłość* skrócono na *Mość* i stąd tytuły: Wasza lub Jego Cesarska, Królewska, Książęca *Mość*, albo po prostu *Wasza Mość* (w dalszem skróceniu *waszmość* — tytuł przeważnie braci szlachty); wreszcie z Jego Mości — po prostu *jegomość*, już nawet bez wszelkiego odcienia tytułu ani grzeczności. Następnie wyrażenia: *Jego Mość* i *jegomość* zaczęto pisać przez skrócenie *imć* — przez i, gdyż joty nie znano aż do czasów Alojzego Felińskiego, ostatecznie zaś używanie tej litery ustaliło się dopiero około roku 1840. Pisząc tedy *imć* zamiast *jegomość*, w dalszych przypadkach zgodnie z gramatyką i logiką, odmieniano część drugą, czyli wyraz *mość*, i w przypadku 2, 3, 4, oraz 7 pisano *imci* (jegomości), w przypadku 6, *imcią* (jegomością), w liczbie zaś mnogiej mówiono *ichmoście*, ale także *ichmość* („Królestwo ichmość") W liczbie też mnogiej, co prawda, wkradła się już dawniej, bo w wieku XVIII, nieprawidłowość gramatyczna w zakończeniach: *ichmościów*, *ichmościom* i t. d., co musi już być tolerowane, ale nie mogą być cierpiane używane dziś powszechnie *jegomoście*, *jegomościom* i t. d., gdyż forma zaimka *jego* (tu w znaczeniu dzierżawczem, odpowiedniem do formy „wasza" w os. 2-ej) nie może stosować się do liczby mnogiej. Z powyższego zaś wypada, że formy *imć* i *imci* jako jedynie wyrazy nieodmienne nie powinny być używane, gdyż są to tylko skrócenia pisowni; ale nawet gdyby owo *imci* czytać jak należy: *jego mości*, to i tak w przytoczonem na początku przemówieniu jest niezrozumiałem, gdyż przemówienie w przypadku 5-tym wyłącza zaimek osoby trzeciej (jego), wymaga zaś zaimka osoby 2-ej, a więc chyba: „kochany imci kuzynie" (to jest czytać należy: *waszmości*, lub *waszmość*, jak *Wasza Królewska Mość*.

Przegląd literacki ogłosił w dosłownem brzmieniu toast p. Wł. Spasowicza, wypowiedziany podczas uroczystości mickiewiczowskich w Krakowie. Wyjmujemy najważniejszy ustęp tego toastu. Oto on:

W swoim wieku czasie i był Mickiewicz najzupełniejszem uosobieniem swojego narodu, stąd jego panowanie nad naszemi sercami o wiele potężniejsze, aniżeli panowanie nad ludźmi ziemskich dynastów. Tego pieśniarza, spoczywającego między naszymi królami na Wawelu, kochamy ze wszystkiemi jego wadami i słabostkami, ze wszystkiemi jego uniesieniami i obłędami. Kochamy go za to, że był takim właśnie, jakim był, za to nawet, że się mylił (nie myli się tylko jeden Pan Bóg), bo bez niego i bez jego płodów [illegible] po bezdrożach, na które nas prowadził, doświadczylibyśmy mniej cierpień, możebyśmy nieco pomyślniej wegetowali, lecz bylibyśmy na ogół niżsi, podlejsi i gorsi. Cóż w tem, że działać nie umiemy [illegible], albo wyrzekamy w odmiennym sensie hasła: „mierz siłę na zamiary", albo „rozumni szałem!" Wszakże on nam dowiódł, że bywa [illegible], że często jest zgoła daleki rozum, że to czasem zahartowało nas tak, żeśmy nawykli, jak Zygmunt Krasiński, *sperare contra spem*, żeśmy nieuszkodzeni ostatecznie przeszli przez [illegible], jak Dante przez piekło, żeśmy duchowo [illegible] — jak powiadał Szujski — dawna nasza duma i królewskość. Cóż stąd, że Mickiewicz wyobrażał sobie przyszłość zanadto materyalnie, [illegible] jak do ziemi obiecanej, a jednak nikt z nas do takiej Polski, jak [illegible], nie trafił. Wszakże uczniowie spodziewali się przyjścia Chrystusa niebawem, wszakże oczekiwano tegoż w końcu pierwszego tysiąclecia, a nie będą już go oczekiwali w końcu drugiego tysiąclecia. Czyż wszechwiedne oczekiwania jaką chrześcijaństwu przyniosły? — Oczekiwania były obłędem, który idących jedno po drugiem pokoleń. — Wypadało przejść i przez tę ciężką próbę.

Z izby sądowej.

Kraków, 19 lipca.

(Napady na domy żydowskie.)

Dziś odbyła się przed tutejszym zwykłym trybunałem karnym rozprawa przeciw dziewięciu oskarżonym: Tadeuszowi Karasiowi, Janowi Kaimowi, Alojzemu Michalikowi, Tomaszowi Bergielowi, Wawrzyńcowi Pająkowi, Józefowi Radziszowskiemu, Aleksandrowi Radziszowskiemu i Jędrzejowi Koźlakowi, oskarżonym o gwałt publiczny i uszkodzenie cudzej własności. Są to do karygodnych wybryków na pół dzieci, [illegible] w dniu 4 czerwca we wsi Radziszowie, [illegible] myślenickiego, [illegible] studni [illegible], bij[illegible] wantu[illegible] więc w [illegible] upełny skoro [illegible] mie[illegible] żyli i [illegible] została [illegible] dorostki [illegible], rzu[illegible] Gold[illegible] cia da[illegible] wskich [illegible]. Oskarżeni wypierali się, jakoby grozili [illegible] do wy[illegible] wybryków [illegible] mniczy [illegible] nie są[illegible]. Sąd [illegible] Radzi[illegible] Koźlaka, [illegible]. Skazani [illegible] Micha[illegible] a trzy, [illegible] miesiące [illegible] mie[illegible] §. 305 [illegible] poszko[illegible] [illegible] esu cy[illegible].

Kronika.

Lwów 20 lipca.

Wiadomości osobiste. Sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował kancelistami sądowymi dyetaryuszów sądowych Karola Kühna dla Rozwadowa i Stanisława Malinowskiego dla Głogowa. — Minister rolnictwa zamianował inspektora gospodarczego Zdenka Trinkę [illegible] a techni[illegible] Jana Błaszczego inżynierem rolnictwa [illegible] dyrekcyi dóbr gr. or. fund. rel. na Bukowinie, a oficyała rach. tej dyrekcyi Jana Józefowicza rewidentem rach. [illegible].

Koncypienci adwokaccy stanisławowscy mieli zgromadzenie, na którem powzięli następujące uchwały, odnoszące się do unormowania warunków pracy i płacy: I. Minimum płacy koncypienta, bez względu na praktykę nabytą, wynosić ma 40 zł. miesięczną praktyką kancelaryjną lub 1-roczną praktyką sądową otrzymuje najmniej 50 zł. miesięcznie, c) koncypient z 3 letnią praktyką (wliczając rok sądowy) otrzymuje najmniej 60 zł. miesięcznie, d) koncypient wykonujący substytucyę przed trybunałem pobiera miesięcznie najmniej 70 zł. II. Praca popołudniowa trwa 2 godziny, przedpołudniowa 4 godziny. III. Koncypient uprawniony jest żądać 2-tygodniowego nieprzerwanego urlopu w roku. IV. Wypowiedzenie ma wzajemnie skutek dopiero z końcem miesiąca, jednakowoż nie przed upływem 30 dni od dnia wypowiedzenia. Uchwały powyższe zakomunikowano adwokatom.

Losowanie premii dla czeladników rzemieślniczych z fundacyi ś. p. Wincentego Łodzi Ponińskiego odbyło się wczoraj w lokalu stow. „Skała". Akt ten poprzedziło uroczyste nabożeństwo na intencyę fundatora, odprawione w kościele katedralnym przez ks. proboszcza Stopczyńskiego. Pierwszą premię w kwocie 834 *zł* wylosował stelmach Piotr Tuziak; drugą w kwocie 695 zł. stolarz Ludwik Gerula; trzecią w kwocie 556 zł. szewc Jan Bochenko, a czwartą w kwocie 417 zł. kowal Michał Ogrodnik.

Rada przemysłowo-rolnicza. *Wiener Ztg.* zamieszcza listę 75 członków sekcyi rolnictwa, leśnictwa i górnictwa Rady przemysłowo-rolniczej, wybranych przez różne ciała i korporacye, tudzież mianowanych przez ministra rolnictwa. W tej liczbie znajdujemy następujących członków z Galicyi i Bukowiny: Wybrani przez wydziały krajowe: Z Galicyi: Edward Jędrzejowicz, czł. Wydz. krajowego, jako członek; Andrzej Kędzior, dyr. kraj. biura melioracyjnego, jako zastępca. Z Bukowiny: Mikołaj Mustatza, zastępca marszałka krajowego, członek; dr. Jan Wolczyński, krajowy radzca sanitarny, zastępca. — Wybrani przez korporacye fachowe rolnicze: Z Tow. gospodarskiego we Lwowie: Mieczysław Onyszkiewicz, jako członek; książę Andrzej Lubomirski, zastępca. Z krak. Towarz. gospod. dr. Herman Czecz-Lindenwald, członek; dr. Stanisław Dąbski, zastępca. Z Stow. kultury krajowej na Bukowinie: Eugen. Styrcea, członek; Antoni Zachar, zastępca. — Wybrani przez korporacye leśne: Z gal. Tow. leśnego: Władysław Tyniecki, dyrektor szkoły leśnej we Lwowie, członek; Roderyk Schupp, inspektor lasowy we Lwowie, zastępca. — Wybrani przez Stow. górnicze: Z kraj. Tow. naftowego we Lwowie: Emanuel Zillich, dyrektor oddziału tow. Banku anglo-austr., członek; dr. Stanisław Olszewski, sekretarz Tow. naftowego, zastępca. — Mianowani przez ministra rolnictwa: Dr. Tadeusz Pilat, prof. uniw. lwowsk., hr. Stanisław Stadnicki, właściciel dóbr w Krysowicach i dr. Andrzej hr. Potocki, jako członkowie, oraz dr. Juliusz Leo, prof. uniw. Jagiellońskiego w Krakowie i Józef Kożesznik, arcyksiążęcy lustrator lasów w Żywcu, jako zastępcy.

Sekcya rolnictwa, leśnictwa i górnictwa Rady przemysłowo-rolniczej zbierze się na narady d. 28 bm. w Wiedniu.

Licytacya nowych kamienic. *Gazeta techniczna* doniosła, że Bank hipoteczny zamierza wystawić na licytacyę 180 nowo wybudowanych kamienic we Lwowie, ponieważ właściele ich nie dopełnili swych finansowych żobowiązań wobec Banku hipotecznego, u którego w swoim czasie pobrali byli pożyczki na budowę tych domów.

Owóż na podstawie zupełnie dokładnych informacyj upewniamy, że wiadomość ta jest mylną, Bank hipoteczny bowiem postawił tylko dziesięć wniosków o zlicytowanie kamienic we Lwowie; między temi mają być wystawione na licytacyę tylko trzy czy cztery domy, wybudowane w r. 1892 i następnych, — reszta zaś to stare kamienice.

Świetnym wynikiem egzaminu dojrzałości może pochlubić się w roku bieżącym lwowskie Seminaryum nauczycielskie żeńskie. Do egzaminu zgłosiło się 57 uczenic zakładu; z tych trzydzieści sześć zdały z odznaczeniem, ośmnaście uznano za dojrzałe, a trzem uczenicom pozwolono zdawać z jednego przedmiotu egzamin poprawczy. Tak piękny rezultat przynosi prawdziwy zaszczyt gronu nauczycielskiemu i dyrektorowi tego Seminaryum.

Cenny podarek. Pan Hipolit Wawelberg z Warszawy, znany filantrop, ofiarował dla czytelń galicyjskich Kółek rolniczych tysiąc egzemplarzy Trylogii Sienkiewicza, wydanej przez siebie taniej edycyi.

Konkurs rozpisuje lwowska prokuratorya państwa na posadę funkcyonaryusza prokuratorskiego przy sądzie powiatowym w Winnikach. Remuneracya roczna 150 zł., termin do 31 bm.

Wiersz Ojca Świętego. Jak wiadomo Papież Leon XIII ma niemały talent poetycki i jest autorem pięknych wierszy łacińskich ku czci Najśw. Panny Maryi. Niedawno przeczytawszy dziełko ks. biskupa Favy p. t. „Tajemnica masoneryi," tak się niem przejął, że poczuwszy w sobie natchnienie poetyckie podyktował swemu kapelanowi ks. Angelemu wiersz łaciński, zawierający refleksye nad bezsilnością masoneryi wobec potęgi Kościoła. Wiersz ten brzmi w tłómaczeniu polskiem tak:

Oto potwór z otchłani wypełznął straszliwy,
Podniósł głowę do góry — dreszcz przebiegł po ziemi.
Smok chciałby wydrzeć Niebu źródło prawdy żywej,
Szarpie łono Kościoła szpony piekielnemi
I chytrze w cieniach nocy swe sidła rozpina,
Ale próżno się miota ohydna gadzina,
Kościół niezwyciężony! On wyjdzie z tej wojny
Tylko jeszcze silniejszy i do nowej gotów,
Bo Bóg mu sprzymierzeńcem. Więc wielki, spokojny,
Odbija dzielnie każdy z wściekłych wroga grotów,
A gdy hydra zmiażdżona u stóp jego padnie,
Kościół dumnie wynurzy krzyż swój z pośród mroków,
Dusz i serc ludzkich państwem na zawsze zawładnie,
A światło wiekuiste spłynie nań z obłoków.

Wiersz ten przesłał Ojciec św. biskupowi Fava w dwóch egzemplarzach i udzielił mu zarazem swego apostolskiego błogosławieństwa.

Oficer zabójcą. Z Przemyśla donoszą: Gustaw Stump, podporucznik 45 p. p., człowiek młody, przydzielony czasowo do pionierów, pozostawał w stosunkach pieniężnych z lichwiarzem Hopfingerem, operującym w sferach wojskowych. Stump ostatecznie pozostał dłużnym Hopfingerowi 25 złr., o które on oficera nagabywał kartami korespondencyjnemi, a wreszcie odniósł się do komendy pułku. Korpus oficerski pułku, gdy dług był poręczony słowem honoru, polecił Stumpowi sprawę załatwić do 19 bm. W poniedziałek o godz. 11 w nocy Stump wyszedł z mieszkania pod l. 40 przy ul. Świętojańskiej, przywołał fiakra i polecił woźnicy czekać na siebie przed kamienicą l. 67 ul. 3 Maja, gdzie mieszkał Hopfinger, sam zaś udał się tam pieszo. Gdy Stump wszedł do mieszkania, Hopfinger wraz z żoną siedzieli przy stole, zabawiając się rozmową. Stump wyliczył na stół 25 zł. i zażądał zwrotu zapisu dłużnego tudzież pokwitowania. W chwili gdy Hopfinger zaczął kwit pisać, Stump z rewolweru wypalił mu w lewe ucho. Hopfinger został zabity na miejscu. Stump wybiegł na ulicę, wsiadł do oczekującego go powozu i kazał się zawieść do domu. Tu ze spokojem, z książką w ręku, czekał dalszych następstw. Po godzinie przybył oficer dyżurny i przyaresztował Stumpa. Lichwiarze przemyscy, a jest ich sporo, przejęci są zgrozą. Mówią, że Stump od kilku tygodni zdradzał niezwykły rozstrój nerwów.

Międzynarodowy turniej szachowy we Wiedniu zbliża się już ku końcowi, gdyż uczestnicy jego mają do rozegrania już tylko po 3 partye. W poniedziałek rozegrano najważniejszą partyę z całego turnieju, która prawdopodobnie rozstrzygnie, kto weźmie pierwszą nagrodę, Niemiec dr. Tarrasch czy Amerykanin Pillsbury. Partyę tę wygrał po zaciętej walce dr. Tarrasch, który ma obecnie 24 partyj wygranych, podczas gdy Pillsbury ma 23½. Trzeba dodać, że dr. Tarrasch dotychczas przegrał na 31 partyi w ogóle granych, tylko jedną: z Pillsburym w pierwszem kole. Jestto rekord niesłychany dotychczas w historyi turniejów szachowych. Z dalszych uczestników najlepiej się trzymają Steinitz i Janowski, mają oni obecnie obaj po 21 partyi wygranych.

Kucharstwo i studya medyczne. Jest to najnowszy pomysł amerykański. Wydział medyczny przy uniwersytecie stanu Minnesota zaprowadza z początkiem następnego półrocza kursa kucharskie na wyższych semestrach. W odpowiedniem „laboratoryum" będą się akademicy ćwiczyli w gotowaniu potraw dla chorych i rekonwalescentów.

Olbrzymia defraudacya. W zarządzie serbskich rządowych monopolów w Belgradzie wykryto tymi dniami defraudacyę ośmiu milionów franków.

Apteki. Koncesyę na aptekę w Skolem otrzymał p. Niesiołowski, dzierżawca apteki w Janowie, a na aptekę w Łapanowie w pow. bocheńskim p. Władysław Figler w Mielnicy.

Wyścigi konne w Rymanowie odbędą się w dniach 6 i 7 sierpnia.

Termin wymiany srebrnych guldenów, które albo wskutek przedziurawienia lub z jakiej innej przyczyny utraciły przepisaną wagę, ministerstwo skarbu przedłużyło o jeden rok, t. j. do 15 lipca 1899.

Komers gimnazyalnych maturzystek. Dziesięć abituryentek, które w gimnazyum żeńskiem we Wiedniu złożyły egzamin dojrzałości z dobrym postępem urządziły sobie tak samo jak ich męscy koledzy, zaraz po maturze komers, na który otrzymali też zaproszenie dyrektor gimnazyum Hannak i wszyscy profesorowie. Komers odbył się przed kilku dniami w ten sam sposób, jak u maturzystów. wydano nawet według zwyczaju wiedeńskiego jednodniówkę maturalną. Znajduje się tam między innemi regulamin szkolny, normujący stosunek uczenic do profesorów. Oto kilka jego paragrafów:

§. 2. Stawiać uczenice przez niedyskretne pytania w takie położenie, że wydawać by się mogło, że nie nauczyły się lekcyi, jest najsurowiej zabronionem.

§. 3. Profesorowie winni zachowywać się wobec uczenic z jak największą elegancyą. Tyczy się to przedewszystkiem profesorów języka greckiego.

§. 4. Jeżeli profesor przeszkadza uczenicy przez niepotrzebne pytania, w jej zajęciach prywatnych, powinien otrzymać surową naganę, a w razie niepoprawności consilium abeundi.

§. 5. Każdy profesor, który sobie pozwoli na jakiś niewczesny żart, odnośnie do zakresu wiadomości uczenicy, winien zapłacić 50 ct. kary.

§ 6. Profesorowie powinni wydalać się z klasy punktualnie na kwandrans przed uderzeniem dzwonka itd.

Płace prezydentów w republikach. Największą jest lista cywilna prezydenta Francyi, wynosząca 480.000 koron oraz drugie tyle dochodów pobocznych, najmniejsze zaś prezydenta republiki Andorra, na pograniczu między Francyą a Hiszpanią położonej, wynosi bowiem rocznie — 60 koron. Prezydent Stanów Zjednoczonych ma rocznie 200.000 koron płacy i 240.000 dochodów pobocznych, a prezydent Szwajcaryi, wybierany na rok jeden, otrzymuje 12.000 koron.

Nowy pierwiastek. Z Padwy donoszą, iż profesor tamtejszego uniwersytetu, Nasini, przy badaniach spektroskopijnych gazu wulkanicznego, wydzielanego przez Wezuwiusz z małego krateru „Solfatara", znalazł nowy pierwiastek chemiczny, który nazwał *Coronium*.

Reformę kalendarza w Rosyi proponuje z początkiem dwudziestego stulecia niejaki p. Wojejkow w *Dniewniku warszawskim*. Zdaniem projektodawcy, reformę możnaby przeprowadzić w ten sam sposób, jak w Szwecyi, gdzie pierwszy dzień 1701 roku uznano jako 12 stycznia, lub też jak w Szwajcaryi, gdzie w 1753 roku opuszczono ostatnie dni lutego. Jest też inny jeszcze sposób, a mianowicie, aby znieść lata przestępne; przybędzie przez to co lat cztery jeden dzień, i rok 1956 będzie już jednakowy dla nowego i starego stylu.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano +18, w poł. + 19 R. Bar. 763. Nieruchomy. Pogoda.

Metamorfoza. Kiedy byłam jeszcze mała, gdym podlotka miała miano, wszystko mi się uśmiechało, wszędzie mną się zachwycano. Lata mknęły błyskawicą, zawsze one biegną miło; gdym wyrosła już dziewicą, serce we mnie przemówiło. Ale będąc nieco płocha, nie zbadałam konkurenta, czy prawdziwie on mnie kocha, no i... wyszłam za natręta! Wciąż zaklinał się na wszystko, że bezemnie żyć przestanie, że ja jestem egoistką, obojętną na kochanie!... Dziś wiem, że to kłamstwo niecne, że to wszystko blagą było! Jakże różne dni obecne, od tych, kiedy serce biło! Dawniej padał na kolana — o, przewrotna męzka głowo! — Prosił, błagał: „ach kochana! rzeknij chociaż jedno słowo!" Dziś, nie prosi o nie wcale, rad najprędzej wyjść z mieszkania — i powiada mi zuchwale, że... nie może znieść gderania!!!

Drogami krętemi.

— Powiedz pani otwarcie, panno Amelio, czy wyglądam jak małpa?
— Ależ panie Henryku!
— Czy uważa mnie pani pod względem umysłowym za dudka?
— Ależ proszę pana!
— A masz mnie pani za łotra?
— Ale nie!
— Nie? No to bądź pani moją żoną!

Repertuar teatru letniego. Jutro we czwartek „Kawaler z fiołkami," komedya w 4 aktach Gustawa Mozera.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 18 lipca.

(Z.). Słoneczne dni, sprzyjające żniwom na Węgrzech, rozjaśniły także horyzont giełdy. — Z Pesztu donoszą, że omłoty próbne zarówno pszenicy jak i żyta są o wiele lepsze od przewidywanych w urzędowych raportach. Z tego powodu tendencya targu dzisiejszego była bardzo silna, a chociaż obrotów było niewiele, kursa poszły w górę. W ostatnich godzinach jednak stagnacya wzięła górę, co pociągnęło za sobą lekkie obniżenie się kursów, w każdym razie jednak ostateczne notowania są wyższe od sobotnich. Na giełdach zachodnich renta hiszpańska idzie wciąż w górę, dziś płacono za nią w Paryżu 38.10. — W naszych sferach giełdowych mówiono dziś o tem, że minister finansów dr. Kaizl nawiązał już rokowania z instytucyami finansowemi co do dostarczenia rządowi funduszów potrzebnych na inwestycye.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 359.50 węgierskie 395 —, Anglobanki 156.75. Unionv 294.50 Bankvereiny 266.50, Länderbanki 226.50, Ludwiki 212 —, Czerniowieckie 291.50, Elbethale 262.50, Renta papierowa 101.80, srebrna 101.65, austryacka złota 121.60, austr. renta wal. kor. 101.15, węgierska złota 120.80, węgierska renta wal. kor. 99.—, dukat 5.63, 20 frankówka 9.52½, marki 11.75—, ruble 1.27—

Ceny zboża. Wiedeń 18 lipca. Pszenica na jesień 8.45—8.51; żyto na jesień 6.79—6.83; owies na jesień 5.88—5.89; kukurudza na lipiec-sierpień 5.47; rzepak na sierpień-wrzesień 12.60—12.70.

Wiedeń 19 lipca. Pszenica na jesień 8.39—8.45; żyto na jesień 6.75—6.78; owies na jesień 5.86—5.87; kukurudza na lipiec-sierpień 5.50—5.52; rzepak na sierpień-wrzesień 12.60, 12.70. Spirytus 19.80—20.

§ **Z targu na bydło.** Wiedeń 18-go lipca. Na dzisiejszy targ dostawiono wołów galicyjskich 1054, węgierskich 4306 i niemieckich 646, razem 6006 sztuk. Płacono za woły galicyjskie lichsze lekkie 30 do 32, dobre ciężkie 33 do 35, osobliwe prima 36 do 38, wyjątkowo —, za buhaje i krowy 20 do 30—33 zł., wszystko na wagę żywą.

Teodor Romaszkan, Wassergasse 23.

Sprawozdanie banku rolniczego. Lwów 13 lipca 1898.

Wobec słabszej tendencyi na targach zagranicznych u nas usposobienie słabsze, zwłaszcza, iż rozpoczęły się już dowozy nowego żyta z Węgier. Także w spirytusie tendencya słabsza.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica gotowa 11.00 do 11.50, żyto gotowe 9.00 do 9.50, owies gotowy 8.20 do 8.40, jęczmień pastewny 6.50 do 7.00, jęczmień browarniany 0.— do 0.—, rzepak 10.90 do 11.25, lnianka 0.— do 0.—, groch pastewny 7.00 do 7.25, groch do gotowania 8.50 do 9.75, wyka 6.— do 6.50, bobik 7.— do 7.20, hreczka 9.— do 9.50, kukurudza nowa 0.00 do 0.00, kukurudza stara 5.60 do 5.70, chmiel nowy za 56 kl. 50.— do 65.—, koniczyna czerwona —.— do —.—, koniczyna biała —.— do —.—, koniczyna szwedzka —.— do —.—, tymotka —.— do —.—, spirytus paritas Tarnopol gotowy 17.25 do 17.75, spirytus na termina 14.50 do 16.00.

Telegramy Przeglądu.

Wojna hiszpańsko-amerykańska.

Nowy York 20 lipca. Jak donoszą pisma tutejsze liczba jeńców hiszpańskich wziętych do niewoli w prowincyi Sant Jago wynosi 22.780 żołnierzy. — Prezydent Mac Kinley wydał proklamacyę dotyczącą administracyi prowincyi Sant Jago de Kuba. W proklamacyi tej podane są zamiary rządu amerykańskiego oraz zaznaczonem jest formalne urządzenie nowej władzy politycznej na Kubie i zapewnionem ludności zupełne bezpieczeństwo osoby i mienia i swobodnego wykonywania wszystkich praw i przywilejów, przysługujących mieszkańcom. Do wszystkich portów kubańskich, znajdujących się obecnie w posiadaniu wojsk amerykańskich lądowych lub morskich, dozwolony jest dostęp dla wszystkich okrętów handlowych państw neutralnych, o ile one nie przywożą artykułów, mogących uchodzić za kontrabandę wojenną. Cła mają być opłacane według tej skali, jaka obowiązywać będzie w dniu wjazdu okrętu do danego portu.

Wedle informacyi dzienników tutejszych wybuchły już poważne nieporozumienia między powstańcami kubańskimi a Amerykanami.

Szalupa amerykańskiego okrętu wojennego „Marblehead" wpłynęła onegdaj do portu w Guantanamo i przez parlamentarza zawiadomiła komendanta hiszpańskiego, iż Sant Jago de Cuba się poddało oraz oznaczyła termin, w którym sztandar hiszpański w Caimanera ma być ściągnięty. Komendant szalupy oświadczył dalej, iż jeżeli ulegną zniszczeniu lub uszkodzeniu: kanonierka hiszpańska „Sandoval", budynki publiczne, koszary, broń i zapasy amunicyi w Caimanera i Guantanamo, to w takim razie Hiszpanie nie będą uważani za jeńców wojennych. Sztandar hiszpański po tem oświadczeniu ściągnięto, wczoraj zaś nastąpiła formalna kapitulacya.

Madryt 20 lipca. Dzienniki donoszą, że kilka stronnictw politycznych organizuje przeciw rządowi koalicyę z powodu zawieszenia praw konstytucyjnych.

Madryt 20 lipca. Dziennik *Imparcial* donosi, że kilku ministrów oświadczyło się przeciw temu, aby proszono o pokój, gdyż równałoby się to przyznaniu do klęski. Zresztą warunki pokoju stawiane przez Amerykanów są zbyt ciężkie. Hiszpania na takie warunki nigdy zgodzić się nie może i woli raczej prowadzić wojnę nadal.

Niektóre dzienniki sądzą, że zmiana gabinetu jest nieunikniona.

Paryż 20 lipca. Wczoraj rozeszła się pogłoska, że Zola umknął za granicę. Istotnie do godziny 9 wieczorem nie wrócił on do swego mieszkania, z którego wyszedł o 6 rano. Sądzą, że wyjechał do Genewy. Dziennik *Soir* atakuje ostro prezydenta gabinetu Brissona za to, że nie przeszkodził ucieczce Zoli. Prezydent trybunału wersalskiego, który wydał wyrok, podpisał rozkaz przyprowadzenia Zoli do sądu. Rozkaz ten wykonalny jest zaraz po doręczeniu wyroku skazanemu. Oczywiście, że Zola starać się teraz będzie o to, aby mu wyroku nie doręczono.

Socyalistyczny poseł Hubbard posłał Derouledeowi wczoraj ponownie sekundantów, Deroulede jednak opierając się na protokole pierwszego pojedynku, w którym uznano Hubbarda za niezdolnego do dania satysfakcyi honorowej, oświadczył, że z tym człowiekiem nie stanie więcej do walki.

Wiedeń 20 lipca. Cesarz odmówił sankcyi uchwalonej przez Sejm karyntyjski ustawie, znoszącej naukę religii w wyższych klasach szkół realnych.

Peszt 20 lipca. Wczoraj zamknięto obrady ankiety celnej. Większa część przesłuchanych wczoraj ekspertów oświadczyła się za utworzeniem samoistnego węgierskiego obszaru celnego.

Wiedeń 20 lipca. Wczorajsza konferencya reprezentantów katolickiego stronnictwa ludowego z hr. Thunem trwała trzy godziny. Hr. Thun uprosił jej uczestników, aby zachowali w tajemnicy jej przebieg. Obecnie nastanie prawdopodobnie dłuższa pauza w rokowaniach między hr. Thunem a stronnictwami.

Wiedeń 20 lipca. Dzisiejsza *Wiener Zeitung* ogłasza rozporządzenie cesarskie, wydane na podstawie §. 14 ustaw zasadniczych, a zmieniające postanowienia ustawy wprowadczej do kodeksu handlowego w tym kierunku, że kupcem w znaczeniu ustawy handlowej uważany ma być ten, kto w miastach, mających więcej niż 100.000 mieszkańców, opłaca podatku przynajmniej 60 zł. rocznie (bez dodatków), w miastach mających od 10.000 do 100.000 mieszkańców przynajmniej 40 zł., a w mniejszych miastach przynajmniej 25 zł. rocznie. Rozporządzenie to wchodzi w życie z dniem 1 sierpnia b. r. i nie działa wstecz.

Nadto ogłasza *Wiener Zeitung* drugie rozporządzenie cesarskie, upoważniające ministra sprawiedliwości do przyznawania ulg w dopuszczaniu do egzaminu sędziowskiego.

Paryż 20 lipca. Dzisiejszy numer dziennika *Aurore* ogłasza list Zoli, w którym on oświadcza, że w październiku wróci do Paryża, stanie przed sędziami i przeprowadzi dowód którego na poprzednich rozprawach nie przeprowadził.

Wszystkie dzienniki potwierdzają, że Zola umknął za granicę. Wedle jednych wyjechał on do Brukseli, wedle innych do Szwajcaryi.

Genewa 20 lipca. Strejk robotników budowlanych przybiera tak groźne rozmiary, że ściągnięto tu piechotę i kawaleryę.

Paryż 20 lipca. Przyjaciele Zoli zapewniają, że Zola nie opuścił Francyi, lecz tylko zataja miejsce swego pobytu, ażeby mu nie doręczono wyroku. *Petit Journal* donosi, że rozprawa naznaczona skutkiem skargi Zoli przeciw dziennikarzowi Judet, który napisał, iż ojciec Zoli wyrzucony został z armii francuskiej za malwersacye, odbędzie się dzisiaj. Zola sam nie stanie, lecz przyszle adwokata.

Orel 20 lipca. Książę bułgarski z żoną przybył tutaj. Powitano ich uroczyście. Burmistrz wręczył im chleb i sól. W Kijowie przyłączył się do orszaku książęcego jenerał-gubernator Dragomirow.

Konstantynopol 20 lipca. Porta odpowiedziała na ostatnią notę francuską w sprawie przyznania wynagrodzenia tym Francuzom, którzy ponieśli szkody podczas wypadków w Armenii. Porta w odpowiedzi tej zrzuca z siebie wszelką odpowiedzialność za te wypadki. Tak samo odpowiedziała Porta na notę angielską, a nadto zaprotestowała przeciw zaaresztowaniu części odszkodowania wojennego, otrzymanego od Grecyi.

Ambasador rosyjski wręczył Porcie ponownie notę, w której żąda wpuszczenia do Turcyi tych Ormian, którzy schronili się do Rosyi.

Kolonia 20 lipca. Do *Gazety Kolońskiej* donoszą z Petersburga, że jakkolwiek ogłoszono już urzędownie podwyższenie ceł na niektóre towary niemieckie, wszelako rosyjskie urzędy celne otrzymały rozkaz na razie niepobierać jeszcze wyższych ceł, gdyż rząd petersburski ma nadzieję tymi dniami wyrównać nieporozumienie z Niemcami w kwestyach handlowo-celnych.

Przyjechali dnia 20 lipca. S. hr. Plater-Zyberk z Moszkowa. W. hr. Pruszyński z Wołynia. L hr. Dębicki z Jaworowa. W. Makomaski z Królestwa Polskiego. S. D. Kozicki z Soposzyna. J. G. Kispert z Passau. J. Jabłońska z Drohobycza. F. Alexander z Wrocławia. E. i K. Łukasiewicze z Hauczarowa. R. Brossman z Pragi. M. Zieliński z Worobijówki. W. hr. Zamoyski z Zakopanego.

Lwów 20 lipca. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m k. 210.00 do 211.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 290.00 do 293.00. Banku hypotecznego po 200 zł w. a. 375.— do 385.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 255.— do 260.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc los. w 50 lat a 10 proc. prem. 110.20 do 110.90 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.30 do 101.00, 4 proc. los. w 60 lat 96.50 do 97.20. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 100.80 do 101.50. Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 88.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97.50 do 98.20, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97.70 do 98.40, 4 proc. los. w 56 lat 96.40 do 97.10.

Obligi za 100 zł., Gal. fund propinacyjnego 4 prc. 98.20—98.90, Bukowińskiego fund. propin 5 proc 102.50 do —.—, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.40 do —.—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowa po 200 koron 97.50 do —.—. Pożyczki kraj. 6 proc 104.00 do —.— 4 proc. z 1893 r. 98.00 do 98.70, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 96.80 do 97.00.

Monety. Dukat cesarski 5.61 do 5.71. Napoleondor 9.49 do 9.59. Półimperyał 9.47 do 9.57. Rubel rosyjski papierowy 126.50 do 127.50. 100 marek niemieckich 58.50 do 59.00.

30)

O własnych siłach

POWIEŚĆ

przez

D. GERARD.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Hartingh.

(Ciąg dalszy).

Elwira poddała się jego woli w milczeniu. Bolące jej stopy wlokły się z trudnością, skronie jej biły jakby młotem, a jednak pragnęła w skrytości duszy, aby ten czarny, okalający ich mrokiem i ciszą las nigdy się nie skończył. Prawdę mówiła, że jest silną zazwyczaj, ale teraz rozkoszowała się swoją słabością. Kiedy mijali wartki strumień, wziął ją w ramiona i przeniósł ostrożnie z kamienia na kamień, jak małe dziecko. Po chwili spostrzegłszy, że dygotała z zimna, bo wyszła z Marienhofu bez wierzchniego okrycia, a suknie jej przemokły do nitki, ściągnął szybko z siebie paltot i otulił ją nim. Zaczęła słabo protestować, lecz on zamknął jej usta, upewniając, że nie był skłonny do przeziębień i nie chciał być odpowiedzialnym za jej samobójstwo.

Była już blizko dziesiąta, kiedy z przepaścistej czerni drzew i gąszczów, ścielących się pochyło na wzgórzu, wypłynęło ku nim żółte, migocące światełko, podobne do spadłej z nieba gwiazdy. Światło to znikało nagle i pojawiało się znowu niespodzianie, jakby złośliwe duchy gór igraszkę sobie czyniły ze zbłąkanych wędrowców. Nie były to jednak latarki gnomów, ale spokojny blask naftowej lampy, płonącej na drewnianym stole domu leśniczego, przed którym zaczęły ujadać czujne psy, wietrząc obcego przychodnia.

Sir Andrzej silnie zastukał do drzwi; gospodarz wszedł sam otworzyć i wprowadził gości do ogrzanej i oświetlonej izby, z której zalatywały słodkie dźwięki cytry. Wszystkie siedzenia były zajęte przez towarzystwo, które snać także schroniło się tu przed deszczem. Pięć czy sześć pań i tyluż panów w modnych i eleganckich, choć nieco pomiętych strojach, zebranych było dokoła stołu, przysłuchując się ze znudzeniem ludowym piosenkom, wykonywanym przez młodzieniaszka w szarej myśliwskiej kurtce. Pod ścianami stał rząd parasoli, z których strugami ociekała woda. Na ławkach i krzesłach, przysuniętych do olbrzymiego pieca, suszyły się płaszcze, mantylki, szarfy, przemokłe kapelusze. Włosy dam były rozfryzowane, a kołnierzyki mężczyzn straciły sztywność na wilgoci. Wszystko, co szumiało i szeleściało: wstążki, pióra, falbanki, jedwabie, obwisły i wyszły z gumy. Znać było, że ulewa schwyciła wesołe grono wśród górskiej wycieczki.

Na ścianie przybite były rogi jelenie, na półkach stały wypchane ptaki, a w rogu kilka strzelb myśliwskich. Jamniki i wyżły wyłaziły z kątów, kręcąc się wśród gości. Elwira i Andrzej nie zdziwili się bynajmniej, gdy im powiedziano, że znajdują się w miejscowości o wiele mil odległej od Glockenau, i że nie można było myśleć o powrocie przed jutrem. Przejęci chłodem i wilgocią z rozkoszą spoczęli pod piecem na drewnianej ławce, z której uprzejmy gospodarz zgarnął suszące się ubranie.

Nieprędko Elwira pozbyła się dreszczów i uczucia zmęczenia. Filiżanka gorącej kawy, podana jej przez żonę leśniczego, ożywiła ją na tyle, że po niejakim czasie zaczęła się interesować wspólnikami biedy. Należeli oni do świata, z którym zerwała oddawna, zapomniawszy niemal, że on istnieje po za temi górami, zamykającemi horyzont. Podniosła znużoną głowę i zaczęła się przyglądać towarzystwu zebranemu dokoła stołu. Nie ulegało wątpliwości, że wszyscy ci ludzie należeli do wyższej sfery. Stroje, aczkolwiek pogniecione i zniszczone deszczem, były jednak strojami a nie zwykłemi sukniami. Nawet dźwięk mowy i sposób noszenia głów przypominał Elwirze ów straszny, pamiętny wieczór, jaki spędziła niegdyś w willi Flora.

Było tam kilka panien, które gdyby nie rudawo złocisty odcień włosów, mogły być wzięte za sobowtóry hrabianek Tiefenthal, a ta okazała matrona, siedząca obok nich, pochodziła niezaprzeczenie z tego samego gatunku, co hrabina Minart. A tam... któż to był? Elwira szybko odwróciła głowę, spotkawszy się ze zuchwałem spojrzeniem dwojga czarnych, nie obcych jej oczu. Widziała gdzieś tę twarz te oczy. Tak, widziała je w willi Flora. Starczyło jej chwili czasu, aby zebrać myśli i poznać w tem wygolonem starannie obliczu rysy barona Bernsdorfa. On nie poznał jej na razie, choć zastanowiło go jakieś nieokreślone podobieństwo do kogoś znanego i znać było po wyrazie jego twarzy, że szuka w swojej pamięci.

Elwira błogosławiła w tej chwili swoją czarną jedwabną chustkę, nasuniętą na czoło, która straciła dla niej ostatniemi czasy cały swój urok. Zirytowana, poczerwieniała silnie i zagryzła usta aż do krwi. Jakim trafem ta wstrętna osobistość zabłądziła aż tu, w te góry?

— Co ci jest? — skwapliwie zagadnął sir Andrzej, zauważywszy jej pomieszanie.

— Nic — upewniła go pospiesznie — Spotkała mnie tylko niemiła niespodzianka.

Siedzieli obok siebie na ławie, odłączeni od reszty towarzystwa, które zdawało się nie zwracać na nich uwagi, choć zjawienie się tej szczególnie dobranej pary wywołało silne zaciekawienie pomiędzy hrabinami i baronównemi. Sir Nevyll miał bowiem wszystkie cechy angielskiego gentlemana, a Elwira, pomimo włościańskiego stroju, widocznie nie była chłopką. Baron Bernsdorf nie spuszczał z nich badawczych oczu.

Po chwili gwar powstał w drugim końcu pokoju; zaczęto odstawiać krzesła i suwać nogami po podłodze. Młodzieniaszek, grający na cytrze, wyczerpawszy swój repertuar ludowych piosenek, uderzył pierwsze akordy walca „Błękitnego Dunaju". Ktoś rzucił słowo: tańce, i w jednej chwili całe zgromadzenie ożywiło się i nabrało ducha. Czyż można było wymyśleć lepszy sposób spędzenia czasu, zanim nadejdą powozy, po które posłano do miasta? Improwizowane „Kränzchen" w leśniczówce nastręczało wyborną sposobność do nawiązania napowrót pajęczych nitek flirtu, przerwanych tak nie w porę nawałnicą. Światowe panny udały się na tę wycieczkę nie dlatego, żeby przepadały za jodłami, mchem i skałami, ale dlatego, że kombinacya tych wszystkich rzeczy przedstawiała pewne korzyści, należycie ocenione przez przezorne mamy i sprytne córeczki, pragnące zabezpieczyć swój los.

To też na pierwsze dźwięki walca hrabianki i baronówny otrząsnęły się z przygnębienia, w jakie je wprawiła świadomość, że misterne karby ich włosów zostały rozfryzowane na wilgoci, a lica zmyte z pudru, i nabrały przekonania, że nie wszystko jeszcze było stracone.

Zaczęto prędko poprawiać fałdy sukien, oczy nabrały blasku i w niespełna pięć minut tańce rozpoczęły się z niezwykłem ożywieniem. Wypchane ptaki na półkach zdawały się spoglądać ze zdumieniem na wirujące pary, a skomlenie jamników, plączących się między nogami, przygłuszało niekiedy ciche dźwięki cytry.

Sir Andrzej przysunął się do gospodarza, aby zapożyczyć ognia do swego cygara, Elwira została na chwilę sama pod piecem, kiedy naraz uczuła, że cień jakiś stanął za nią.

— Zdaje mi się, że upuściłaś pani chustkę swoją — wycedził znany głos po za jej plecami.

Obróciła się szybko, nerwowym ruchem, i znalazła się twarzą w twarz z baronem Bernsdorfem. Stał zgięty w pół, podając jej przejrzystą, batystową chusteczkę, obszytą kosztowną koronką, która nie była jej chustką, ale dostarczyła mu sposobności przyjrzenia się bliżej jej twarzy.

Znać było, że pamięć nie dopisała mu dotąd, ale teraz z rozjaśnionego nagle jego uśmiechu Elwira zmiarkowała, że ją poznał. Chciał coś powiedzieć, ale wzrok jego zatrzymał się na podchodzącym sir Andrzeju Nevyllu. Baron skrzywił się nieznacznie i skłoniwszy się nisko, cofnął się w tył i znikł w tłumie tańczących.

Sir Andrzej popatrzył na niego zdziwiony, a potem zwrócił się do kuzynki.

— Spotkałaś jakiegoś dawnego znajomego — rzekł suchym głosem.

— To tylko baron Bernsdorf. Spotykałam go przed trzema laty — odparła pospiesznie. Wspomnienie tej znajomości było jednem z najprzykrzejszych epizodów jej wczesnej młodości.

Sir Andrzej nie pytał dalej: popatrzył tylko na twarz jej zarumienioną i widocznie pomieszaną, i oparłszy się o poręcz ławki w milczeniu przyglądał się tańczącym.

Elwira posunęła krzesło w najciemniejszy kąt izby i usiadła po za plecyma swego kuzyna; po chwili, kiedy zdawał się najbardziej zajętym, wstała i cicho wysunęła się z pokoju. W ciemnym korytarzu dopiero odetchnęła swobodniej. Nie miała ona nic wspólnego z tem wesołem zebraniem; rozmowy tych ludzi były dla niej równie niezrozumiałe, jak ich przyjemności.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki Spółka hotel Żorża. Zarządca W. Hodak.